№ 46. Warszawa, dnia 31 Października (12 Listopada) 1887 r. (II)

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TREŚĆ: Pogadanka o wypadkach jakie mogą sprowadzić zagładę globu ziemskiego. — Maciej (wiersz).—Facyenda łeb na łeb, szkic z przeszłości nieodległej, przez Aleksandra Półkozica. — Kolonizacya niemiecka w Poznańskiem. — Katarzyna Lavallier, przez Edwarda Delpit. — Teatr. — Osady Rolne. Wiadomości z pod naszej strzechy i z obczyzny. W Dodatku: Talizman Lynwood'ów (ark. 7).

POGADANKA

o wypadkach jakie mogą sprowadzić zagładę globu ziemskiego.

STREŚCIŁA

Ludwika Życka,

(według Kosmogonii Richarda i Końca świata Majewskiego.)

I.

Ucząc się kosmografii mimowoli podziwia się mądre urządzenie wszechświatu i prawa rządzące biegiem słońc i planet. Nauka i starania uczonych, drogą badania i obserwacyi doszły do tego, że dziś dają nam obraz prawdopodobny przeszłości i narodzin naszej kuli ziemskiej, a nawet wiedza ludzka stawi niektóre możebne przypuszczenia, co do oczekującego ją kiedyś we mgle wieków końca.

Chcąc sobie przedstawić jakim on być może, przypomnijmy sobie co nam nauka opowiada o kształtowaniu się ziemi i słońca.

Nieskończona przestrzeń rozciągająca się nad naszemi głowami jak wiemy nie jest pustą. Poruszają się w niej nieskończone co do ilości globy, utworzone z materyi, obdarzonej siłą.

Ani jedna cząsteczka materyi, ani najmniejsza ilość siły nigdy nie ginie, przetwarza się tylko jedna i druga, przyjmując na siebie nowe postacie.

Zkąd się zaś wzięły materya i siła, jakim porządkiem i która pierw stworzoną została, to wie tylko Ten co kieruje wszechświatem, my zaś dziś wiemy tylko tyle, że jedna bez drugiej znajdować się nie może i że podstawą istnienia wszechświatu jest *ruch*, jakiemu podlegają wszystkie ciała a którego objawem powszechne ciążenie i przyciąganie się wzajemne wszystkich ciał do siebie najodleglej położonych w stosunku prostym mass swoich, to jest, że im większe ciało większą ma siłę przyciągającą.

Ulegając sile ciążenia, każde ciało, niezależnie zupełnie od niej obdarzone jest *siłą rzutu*. Gdyby siła ciążenia ustała, wszystkie ciała przestałyby krążyć po liniach krzywych, ale leciałyby jakiś czas pędzone w przestrzeń po linii prostej tajemniczą *siłą rzutu*.

Gdyby siła przyciągania ziemi nie istniała, to jabłko np. rzucone w kierunku księżyca, doleciałoby do niego nie zbaczając z linii prostej. Gdyby zaś ręka rzucająca ów pocisk, chybiła, ominąłby on księżyc i leciał w przestrzeń dopóki po tysiącach lat nie natrafiłby na takie ciało któreby wstrzymało ruch jego. Gdyby działała tylko jedna siła ciążenia, to mniejsze ciała przyciągane silniej, spadłyby na większe i wszystkie gwiazdy dążyłyby do zbicia się w jedną masę. Każde ciało obdarzone jest właśnie tą siłą, przeciwną sile przyciągania zwaną *siłą odśrodkową*.

Dla uprzystępnienia tego obrazu wszechświata, dodam jeszcze, że przestrzeń między gwiazdową, zajmuje substancya, czyli materya niezmiernie delikatna, nie dająca się zbadać, nazwana *eterem* albo *między-gwiazdowem powietrzem*, chociaż ona jest nieskończenie delikatniejszą od powietrza.

Kiedyś, przed początkiem wszystkich gwiazd, słońc i planet, nauka przypuszcza, że musiał istnieć *chaos*, to jest stan takiego rozproszenia atomów materyi, że przestrzeń od nich jednostajnie wypełnioną była.

Atomy te delikatne, lekkie, gazowe, skutkiem ruchu uderzając o siebie, zaczęły zgęszczać się i tworzyć małe obłoczki materyi, zwane mgławicami. Taką mgławicą było najpierw nasze słońce.

Mgławica ta wskutek ruchu rozgrzała się, rozpaliła i zaczęła wirować w przestrzeni. Przy tym ruchu wirowym zaczęła się spłaszczać i powoli zaczęły odpadać od niej kawały materyi w kształcie

pierścieni, które jakiś czas wirowały razem ze słońcem, ale potem rozerwały się i skupiając się utworzyły oddzielne globy, kręcące się koło siebie i razem obiegające koło słońca.

Ziemia była z kolei siódmym takim globem i odległą dziś jest od słońca o 20,000,000 mil. Zgęszczając się i rozpalając świeciła najprzód słabo, potem prawdopodobnie coraz mocniej; zmieniała barwę, z błękitnawo białej na żółtą, potem na żółto czerwoną, nakoniec zaczęła ostygać, blask jej pociemniał, następnie oderwał się od niej księżyc i razem z nią zaczął odbywać obrót koło słońca zostając oddzielnym członkiem systemu naszego planetarnego, którego ojcem i żywicielem jest słońce. Wszystko co żyje na ziemi zależy od słońca, bo nic nie może egzystować bez światła i ciepła.

II.

Jeżeli tak ważnem i koniecznem dla istnienia ziemi jest słońce, jakże straszyć nas może myśl zniknięcia jego z przetworów niebieskich. Otóż pierwszą przyczyną zagłady ziemi czyli końca naszego świata, może być: *zgaśnięcie słońca.*

Zgodnie z najnowszemi odkryciami nauki, uważamy gwiazdy *białe* za najgorętsze, *żółte* za ochładzające się, a *czerwone* za najbardziej ostudzone.

Na niebie widzimy gwiazdy tych wszystkich odcieni i prawdopodobnie wszystkie gwiazdy białe, kiedyś staną się żółtemi, potem czerwonemi, następnie ciemno czerwonemi i okrywszy się zastygłą skorupą, zupełnie świecić przestaną. Dziś, słońce nasze wypromieniowało czyli wysłało z siebie tyle już światła i ciepła w przestrzeń, że należy już do drugiej klasy gwiazd żółtych. Kiedyś, pewno przyjdzie czas, że stanie się czerwonem i zgaśnie jak dogorywająca lampa.

Wiele już takich gwiazd, znanych dawniej astronomom, zniknęło zupełnie z przestworów niebieskich.

Badania naukowe odkryły tylko, że choć są ciemne, lecz krążą i istnieją. Ale ponieważ proces ostygania ciał niebieskich bardzo jest powolny, nie grozi nam z tej strony rychłe niebezpieczeństwo. Znakomity uczony *Du-Bois-Raymond*, twierdzi że na to trzeba najmniej 17,000,000 lat. Możemy więc spokojnie myśléć o wygasaniu tego życiodajnego ogniska.

Niektórzy uczeni utrzymują, że ciepło słoneczne podtrzymuje się w części tem, że obłamki wielu planet i niektóre wygasłe gwiazdki małe, przyciągane siłą atrakcyjną słońca, spadają na jego powierzchnię i tarciem swojem wywołują ciepło. Bo wiadomo, że tarcie spowodowane upadkiem z wysoka, albo pocieraniem dwóch twardych ciał jedno o drugie, tworzy ciepło.

Hypoteza uczona powiada, że gdyby nasza kula ziemska spadła obecnie na słońce, to ciepło wywołane tem wielkiem tarciem, stopiłoby ją całkowicie. Ale obawy o to nie ma, bo glob nasz ma przecież swoją siłę przyciągania, zwaną siłą odśrodkową, więc nie może spaść na słońce tak prędko zatem ani ciepło słoneczne, ani ciepło powstałe ze starcia się ziemi z kulą słońca, nie jest dla nas straszną rzeczą bo prędzej nas i całego rodu ludzkiego nie stanie, nim to nastąpi.

III.

Drugie niebezpieczeństwo jakiem w przyszłości może być zagrożona ziemia nasza, jest całkiem przeciwne pierwszemu. Ponieważ wiemy, że istnieją gwiazdy to jest słońca jaśniejsze i większe od naszego cóżby się naprzykład stało z nami żeby jakie *nowe, drugie słońce, większe i cieplejsze, zboczyło ze swoich dróg zwyczajnych i zbliżyło się do ziemi?* Zamiast jednego, mielibyśmy dwa słońca a w stosunkach ziemskich nastąpiłby straszny przewrót. Klimat Europy byłby więcej niż równikowym i ludzie niemogliby w nim wyżyć. Wtedy ludzie prawdopodobnie mieściliby się tylko przy biegunach, gdzie zakwitłoby życie równikowe, ale niemogliby nigdy zobaczyć się z mieszkańcami drugiego bieguna; ustałaby wszelka komunikacya, gdyż obecna strefa umiarkowana i równikowa byłaby nieprzebytą dla burz nieustających i takiego gorąca, jakiego żadna z istot żyjących znieśćby nie mogła. Świeciłoby zresztą owe drugie słońce w nocy, bo ognisko jego znajdowałoby się nie wewnątrz drogi, jaką ziemia co rok przebiega, ale zewnątrz mielibyśmy przeto oprócz dziennego słońca, drugie nocne, błyszczące, pozbawiające nas i przyrodę wypoczynku.

Udoskonalone teleskopy pokazały nam, że niejedno słońce złożyło już wizytę drugiemu i teraz parami jako gwiazdy podwójne krążą w przestrzeni.

Astronom Struve z Dorpatu, wydał katalog podwójnych gwiazd i na północnej stronie nieba odkrył ich 2,787; a John Herschell na południowej półkuli wykazał 2,100 takich gwiazd.

Odkrycia te robione było w roku 1837. Odtąd do dziś dnia narachowano gwiazd podwójnych blizko 10,000.

Siła przyciągająca obydwóch podwójnych gwiazd jest wzajem działającą, tak że gdy obie są prawie tej samej wielkości, to krążą w porządku jedna koło drugiej. Większość gwiazd podwójnych posiada kolor biały, ale często trafiają się wśród nich niebieskie i zielone.

Nic zatem nie ma niemożebnego żeby i nasze słońce z czasem nie przyciągnęło drugie do siebie bliżej. Mielibyśmy tedy na widnokręgu dwa słońca różnokolorowe. Wchodzi naprzykład słońce czerwone: łąki i lasy tracą kolor szmaragdowy, a wyglądają jak pomalowane czekoladą, za to śnieżne wierzchy gór, jaśnieją purpurą. Naraz, przedziera się błękitny promień drugiego wchodzącego słońca i obraz zmienia się jak w kalejdoskopie. Naturalnie istoty żyjące w tych nowych warunkach, byłyby całkiem inne od nas.

Miałyby inaczej urządzone soczewki oczne, inne wrażenia odbierałyby od świata zewnętrznego, a z czasem, wzięte we dwa ognie, dwóch gorejących słońc, możeby wraz z ziemią naszą roztopiły się w przestrzeni.

Spotkanie słońc i gwiazd z naszą ziemią jest jednak tak oddalonem prawdopodobieństwem, że biliony lat są potrzebne na to, gdyż wszystkie gwiazdy opisują drogi krzywe, czyli elipsy bardzo od siebie odległe. Prędzej więc samo słońce zagaśnie, niż to spotkanie nastąpi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MACIEJ.

LEGENDA.

Ofiaruje Ludwikowi Niemojowskiemu

Autor.

Za wzgórzem w dolinie tuż obok strumienia,
Co sączy spokojnie swe wody,
Wśród sosen, wśród dębów i gęstych drzew cienia,
Bielały wioskowe zagrody.

Na skraju tej wioski krzyż wiekiem omszały,
Upraszał oddawna podpory:
Niejedne już burze nad wioską szalały,
Krzyż chwiał się, lecz do tej stał pory.

A jeźliś ciekawy zkąd krzyża początek,
Posłuchaj co gwarzą dziadowie;
Nasz ludek ma mnóstwo przeróżnych pamiątek,
Gdy zechcesz i o tej ci powie.

Codziennie widziano pod krzyża ramieniem
Macieja w wieczornej pomroce;
On wieś tę ozdobił Chrystusa znamieniem,
I pędził w niej życie sieroce.

Sam jeden na świecie, bez krewnych, rodziny,
Pozostał wśród ludzi tułaczem,
W rozmowie pod krzyżem spędzone godziny
Przerywał jękami i płaczem.

Bo niegdyś nieszczęście spotkało Macieja:
Gdy z żoną i dzieckiem powracał z kościoła,
Nad borem się groźna zerwała zawieja
Niosąca zniszczenie dokoła.

Grzmot strasznym się echem rozlegał po świecie,
Błysk drogę oświetlał zalaną,
A Maciej wraz z żoną otula swe dziecię,
Jagusię, córeczkę kochaną.

Gdy na raz... O Chryste! Tuż nad ich głowami,
Grom z hukiem uderza w dębinę,
I żona upadła pod jego nogami
I ujrzał zabitą dziecinę!

Sam został, sam jeden! lecz z wielkiej boleści,
Obłędem w tej chwili rażony,
Z dzieciną swą martwą jak z żywą się pieści,
Do trupa uśmiecha się żony!

Nareszcie zwalony dąb porwał w ramiona,
Przydźwigał go do swej wioszczyny;
Sąsiedzi pytają: gdzie dziecię? gdzie żona?
On cisnął im kłodę dębiny.

To żona! to dziecię! To Bóg mi zostawił
Bym kochał dębinę zwaloną;
Z tej kłody nad grobem bym krzyż im postawił,
On będzie mi dzieckiem i żoną.

I odtąd szaleńcem nazwali Macieja,
Bo z krzyżem rozmawia pod borem!
Czy upał doskwiera, czy śnieżna zawieja
Przyciąga tam Maciej wieczorem.

I długo tak chodził, aż ranku jednego
Mróz straszny go uśpił na wieki;
Znaleźli biedaka pod krzyżem zmarzłego,
Mróz senne mu zawarł powieki.

A odtąd gdy wicher szaleje na dworze,
Krzyż kwili jak głosik dziecięcy.
Tak mówią. Czy prawda? Któż wiedzieć to może,
Tych gadek nasz ludek ma więcej.

Franciszek Mielnicki.

FACYENDA ŁEB NA ŁEB.

(SZKIC Z PRZESZŁOŚCI NIEODLEGŁEJ.)

PRZEZ

Aleksandra Półkozica.

Dalszy ciąg.)

Gdy tak stali naprzeciw siebie, oboje dorodni i młodzi z dłońmi splecionemi... Ona uśmiechnięta słodko, on zaś ze skrami w oczach i z sercem bijącem silnie, gdy tak stali pod gałązkami czereśni, pochylonemi od ciężaru gron purpurowych, które im wieńcami na czoło się kładły... usłyszeli nagle, tuż po za ścianą gęstego szpaleru, jakieś jęki rozpaczne, lecz wydawane głosem tak grubym i chrapliwym naprzemian, że trudno było rozróżnić, czy te objawy rozpaczy pochodziły z piersi ludzkiej, czy też wybiegały z paszczy jakiegoś zwierzęcia ryczącego żałośnie.

— Co to jest? — wyszeptała zatrwożona Rózia.

— Nie wiem, zobaczę!

— Oh! Ja nie chcę zobaczyć... Boję się!

I wysunąwszy rączkę z dłoni pana Jasia, spłoszone dziewczę frunęło jak ptaszę, wprost przez kląby po głowach kwiatów...

Jan popatrzył za nią przez chwilę, a gdy mu znikła już z oczu westchnął ciężko i rozgarnąwszy gęste gałązki strzyżonej lipiny, po za któremi wciąż jeszcze odzywał się ów głos jękliwy, wsunął się w sam szpaler, tworzący jakby wiecznie zielony passaż ze splecionemi u góry liśćmi.

Nasz zaściankowy bohater skazany już był pewnie na spotykanie samych tylko płaczów w tym dniu fatalnym.

Zaraz bowiem na wstępie do szpaleru, spostrzegł ojca Rózi, siedzącego na poblizkiej ławce darniowej i również, jak córka przed chwilą, płaczącego rzewnie.

Jednakże zacny pan Roch nie wyglądał poetycznie w tej sytuacyi opłakanej... albowiem wsparłszy łokcie o kolana, zasłaniał sobie twarz a po części i usta szerokiemi dłońmi, a przyduszony w ten sposób płacz jego zamieniał się na jakiś ryk ponury.

Widok ten nie rozrzewnił wpawdzie młodego agronoma, tak jak widok Rózi płaczącej pod gałązkami czereśni, rozpłakanej także nad nią krwawemi... jagód łzami, lecz natomiast zadziwił go bardzo, choć po części i rozśmieszył nieco...

Lecz Jan posiadał już z natury serce dość miękkie, odczuwające łatwo cudzą niedolę. Więc też wrażenie komiczne jakiemu podległ na chwilę, zniknęło szybko, a miejsce onego zajęło szczere i żywe współczucie.

— Mój Boże! Cóż się to stało? — zawołał podchodząc ku mruczącemu już teraz znowu, jakimś niedźwiedzim głosem ex-dziedzicowi swemu. Czyżby nieszczęście jakie?...

Usłyszawszy to zapytanie troskliwe i współczujące, pan Roch zerwał się przestraszony i zawstydzony razem. Lecz poznawszy Jana, usiadł znów ciężko na ławce a ocierając twarz i oczy fularem zakratkowanym barwiście, wybełkotał drżącym od wzruszenia głosem:

— Przestraszyłeś mnie, panie Janie! za nic w świecie nie chciałbym żeby mnie tu ktokolwiek z obcych dostrzegł płaczącego jak baba... Ale... pójdźno tu bliżej, kochany chłopcze, siadaj a opowiem ci co mnie spotkało. Tak, mogę ci wszystko opowiedzieć szczerze, bo wiem żeś zacny i rozumny młodzieniec i że nie wyśmiejesz człowieka, który mógłby być ojcem twoim, za to że się rozbeczał jak smarkacz jaki, żegnając się ze swojem gniazdem rodzinnem.

Jan w istocie nie miał już teraz najmniejszej do śmiechu ochoty, albowiem ostatnie wyrazy pana Rocha przypomniały mu, że i Rózia przed chwilą płakała także z tegoż samego powodu i że smutek ojca i córki, był tylko jakby echem własnej jego boleści.

Zresztą, serdeczna mowa ojca Rózi, jego poufałe jakby ojcowskie wyrażenia, odbrzmiewały mile w sercu młodego agronoma. Zbliżył się więc natychmiast do pana Rocha a usiadłszy tuż przy nim z gorącem współczuciem uścisnął jego rękę.

Pan Roch wywzajemnił się Janowi silniejszym jeszcze ręki uściskiem, potem otarł znowu twarz i oczy zakratkowanym fularem i westchnął tak ciężko, jak to czynić zwykł był tylko po bardzo pożywnym obiedzie i wreszcie... ozwał się już nieco spokojniejszym, choć zawsze smutnym głosem:

— Widzisz, kochany mój chłopcze... Daruj, że cię tak po ojcowsku nazywam. Ja przecież, jak ci to dobrze wiadomo, wciąż byłem niechętny i przeciwny zamiarowi mej żony, zamiany rodzinnego kawałka ziemi, na jakąś tam kamienicę w Warszawie, chociaż z początku nie przewidywałem że mnie ta zamiana dotknie aż tak boleśnie...

Wprawdzie, już przed kilku dniami, gdy pakowano do drogi stare nasze graty i wynoszono je z pod tego dachu, pod którym zestarzały się wraz ze mną, patrzyłem na nie z żalem, jakby na żywe istoty. Potem jednak uspokoiłem się znowu. Ale dziś rano, wybrawszy się do Dzięciołów dla pożegnania się z referendarstwem i dla zawiadomienia ich obojga iż od jutra już mogą się tu wprowadzać do opuszczonego przez nas domu, wypadło mi przejeżdżać tuż obok dawnego cmentarza... Kazałem zatrzymać konie i wysiadłem z bryczki, chcąc raz jeszcze przed opuszczeniem tych stron pomodlić się na grobie rodziców i pożegnać prochy naddziadów, którzy pod tym kawałkiem poświęconej ziemi spoczęli.

Otóż, powiem ci, panie Janie, gdym stanął przy grobie mojej biednej matki... i gdym pomyślał, że w skutek głupiej frymarki, której przeszkodzić nie umiałem, kości moje nie spoczną obok tych mogił ukochanych, rodowych, lecz gdzieś tam może pośród szczątków jakichś ludzi obcych poniewierać się będę samotnie i gdym ze wzgórza na którem cmentarz leży, ogarnął okiem cały ten skraj ziemi, który uprawiali w pocie czoła moi przodkowie a ja po nich także zorałem go od skiby do skiby, gdym wreszcie pomyślał, że tych miejsc, w których zbiegło całe życie moje od kolebki do siwizny, wyrzekłem się dobrowolnie na zawsze! to powiadam ci kochany panie Janie, taki mnie naraz żal ogarnął straszny, że rozpłakałem się jak dziecko i zaniechawszy wizyty, powróciłem do domu przed chwilką, a niechcąc pokazywać się tak wzruszony nikomu, skryłem się aż tu, by wybeczyć do reszty mój żal okrutny.

Tu poczciwy szlachcic i mąż-pantofel... zaczął płakać na nowo, zakrywszy twarz fularem.

Młody, energiczny i radny już z natury słuchacz, któremu pan Roch opowiadał swoje zmartwienia, patrzył na płaczącego narratora ze szczerem pożałowaniem, w którem jednak pomimowolnie mieścił się odcień żałości, wzgardliwej nieco. Chciał on jakiemś słowem gorącego współczucia pocieszyć tę duszę strapioną i słabą. Lecz po daremnem usiłowaniu zdobył się tylko na wyrzeczenie następującej uwagi:

— Czemuż szanowny pan nie oparł się stanowczo zamiarom pani Bujalskiej, zaraz na samym wstępie, gdy je objawiła? A wreszcie — dodał po chwili — należało już choćby same tylko Dzięcioły, jako dziedziczną własność pańską, usunąć z tej frymarki...

— O! tak... należało! Trzeba było koniecznie nawet! — wybełkotał pan Roch, wzdychając ciężko. — Ale z moją żoną, kochanku, nie tak łatwa sprawa! Jak zaczęła mi argumentować, że teraz dobra nasze przynoszą coraz mniej dochodu, pomimo ciężkiej pracy i mozołów, jak mi oboje z tym brodatym dyabłem Brodoszewskim a jeszcze z pomocą Lejbki jęli przedstawiać, że na tej facyendzie zyszczemy tak wiele; że pan Referendarz przyjmuje dobra nasze w szacunku stu dziesięciu tysięcy rubli a nadto jeszcze za inwentarz i remanenta, kupując je oddzielnie, zapłaci gotówką zaraz dziesięć tysięcy rubli. No, widzisz! Cóż było robić? Uległem. Boć, co prawda, szacunek to istotnie wysoki.

— Lecz...—odezwał się Jan z ironicznym uśmiechem — o ile mi wiadomo, to pan Referendarz i jego pośrednik, niemniej wysoko oszacowali i kamienicę swoją, która wątpię czy przyniesie procent hypoteczny... od stutysięcznego z górą kapitału, jaki w kontrakcie reprezentuje...

— A! mój chłopcze! — zawołał pan Roch, jakby obrażony nieco, otarłszy resztę łez z twarzy.— Wszakci na własne oczy widziałem w anszlagu wyrażoną cyfrę dochodu, jaki obecnie przynosi ta posesya. Według kontraktów z lokatorami, w oryginale nam zakomunikowanych, daje ona rocznie przeszło ośm tysięcy rubli netto. Przecież to stanowi z górą siódmy procent od oznaczonej na nią wartości, a procent pewny, przychodzący bez żadnej zgoła pracy.

— Daj Boże! aby tak było.

— Ależ, kochany panie Janie, nie można wątpić o tem! Bogiem a prawdą, my to raczej pod tym względem zawiniliśmy nieco, bo pan Brodoszewski wbrew mojej woli a tylko za upoważnieniem mej żony, podał intratę z naszego majątku za wysoką, oznaczając takową na dziesięć tysięcy rubli. No, ale w tem znowu nie ma zupełnego fałszu, gdyż Bykówka wraz z Dzięciołami w dobrych latach przynoszą dochód taki. Tylko... że takie dobre lata trafiają się bardzo rzadko! To też dziwno mi, dlaczego ów pan pośrednik okazał się tak życzliwym dla nas w tym razie, tembardziej, że jak słychać, z referendarzem łączą go bliższe i dawniejsze niż z nami stosunki.

— Ja zaś — rzekł Jan z uśmiechem — nie dziwię się temu wcale.

— A toż dlaczego?

— Dlatego, że pan Brodoszewski mając sobie zawarowany pewien procent od ogólnej sumy, za jaką sprzeda czy zamieni wasz majątek a zapewniwszy sobie niewątpliwie takąż samą bonifikacyę ze strony referendarza, umyślnie podwyższył szacunek i dóbr i kamienicy, ażeby w ten sposób podwyższyć także i honoraryum swoje.

— Ależ to byłoby niegodziwie! — zawołał pan Roch oburzony.

— Zapewne... Lecz tacy panowie pośrednicy, czyli tak zwane „osoby trzecie", nie troszczą się zwykle o godziwość zarobku lecz tylko o jego wysokość... lecz o tem wszystkiem zapóźno już mówić teraz gdy interes skończony.

— A czemuż nie było mówić wcześniej i ostrzedz mnie w porę? — zapytał pan Roch z odcieniem urazy w głosie.

— Czemu? Bo pani Bujalska, do której z tem ostrzeżeniem najpierw się zwróciłem, dała mi do zrozumienia ażebym do tych spraw nie mieszał się wcale. Otóż, pojmujesz, szanowny panie, że niechciałem narazić się jego małżonce.

— Oj! te kobiety! — zawołał pan Roch, rozżalony znowu.—Jak sobie która raz coś wbije w głowę, to już tego ćwieka nie wyjmiesz ani dobrocią ani przemocą. Wiesz co? kochany panie Janie, oto jeżeli chcesz żyć na świecie w spokoju i bez troski, to nie żeń się wcale. No! chyba że natrafisz gdzie na taką jak moja Rózia poczciwą dziewczynę. O! bo Rózia zawsze ze mną trzymała w tej sprawie. Lecz cóż mogła mi pomódz nieboga?

— Szanowny panie! — wyrzekł nagle Jan, ośmielony tym nagłym zwrotem pana Rocha. — Podzielam zupełnie zdania pańskie. Panna Rozalia jest istotnie aniołem dobroci i wdzięku zarówno. Ja też... To jest, chciałem powiedzieć, że ośmielony serdeczną życzliwością szanownego pana, powziąłem nadzieję, że nieodmówisz mej prośbie, którą do twego ojcowskiego serca o rękę córki zanoszę.

Pan Roch otworzył szeroko oczy i usta razem, lecz nic nie odpowiedział na tak nagłe i niespodziewane oświadczyny. Bo jakkolwiek godny ten obywatel nie miał nic osobiście przeciwko panu Janowi, owszem lubił go nawet szczerze, lecz nasłuchawszy się od żony o świetnych widokach dla córek i przywykłszy już niejako do myśli, że każda z nich wyjdzie za jakiegoś milionowego pana, nie mógł na razie wyjść ze zdumienia, że jakiś tam skromny dziedzic szlacheckiej fortuny, ośmielił się wkraczać zuchwale w macierzyńskie plany pani Agaty i występować do współzawodnictwa z tym całym pocztem magnatów, jaki wkrótce zapewne miał ozwać się z prośbą o piękne rączki obydwóch panien Bujalskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kolonizacya niemiecka w Poznańskiem.

Już parę razy mówiliśmy o trudnościach kolonizacyi tej, z jakiemi nowi osadnicy walczyć tam muszą. Obecnie nowe wiadomości, nie w świetniejszym stanie przedstawiają całą czynność, o czem szczegółowe w pismach zagranicznych mieszczą się wiadomości.

Otóż podług nich dobra Śląskowo, Komorowo i Dolnik na próbę przez komisyą zostały podzielone na osady, na których koloniści z wielką łatwością budowali się, gdy fornalkami folwarcznemi sprowadzano potrzebne do tego materyały.

Początek bardzo piękny ale tylko pozornie. Przybyszów bowiem bije nietylko wysoka cena wynosząca za naszą włókę ziemi, według dzisiejszego kursu, 5,300 rubli, ale i miejscowe warunki, o jakich przybysze nie mieli najmniejszego pojęcia. Nie wiedzieli tedy przedewszystkiem, że majątki przechodzące w ręce komisyi są w strasznie wycieńczonej i podupadłej kulturze. Jeżeli obywatel — polak sprzedawał swój majątek, to do tego był zmuszony ostatecznością, która dławiąc go nie dozwalała od dawna już prowadzić racyonalnego gospodarstwa.

Takie Śląskowo np. leży w bardzo urodzajnej Korbskiej ale zupełnie obrabowanej ziemi, która dostała się komisyi kolonizacyjnej w stanie zdziczałym, zabagnionym i zaperzonym; zanim koloniści zdołają przywrócić ją do stanu kultury, która od drenowania rozpocząć się musi — upłynie lat wiele, które przetrwać będzie trudno, zwłaszcza że w tymże czasie spłacać wypada rządowi dwie trzecie zostającego przy gruncie szacunku; cenę budynków i inwentarza, o ile dwie te pozycye gotowizną pokryte nie zostały.

Nie wiedzieli też przybysze, że dochody czerpać im przyjdzie wyłącznie z rolnego gospodarstwa. Liczyli oni, że podobnie jak w głębi Niemiec pomagać sobie będą produkcyą ogrodowizn w łopatkowej uprawie, nabiałem i t. p. gałęziami domowego przemysłu. Przeliczyli się, bo na produkta te brak nabywców. Okoliczne miasteczka zasiedlone są ludnością rolniczą, gęstych osad fabrycznych nie ma, do większych zaś miast zbyt daleko.

Zmiarkowali to wszystko koloniści i pełni są rozpaczy z obawy o przyszłość; wyrzekają głośno, iż się uwieść dali i zapowiadają otwarcie, że drugich przestrzegać będą...

Tak się przedstawiają pierwsze kolonizacyjne próby w Poznańskiem... w świetle chłodnego sądu.

To co powiedzieliśmy, opiera się na porównawczem zestawieniu sprawozdań różnych korespondentów i ustnych relacyach zupełnie nieuprzedzonych ludzi...

Gdy podobne zupełnie sądy pojawiać się zaczęły w dziennikach niemieckich, a jeden z wybitnych ekonomistów wyraził się, że kolonizacya poznańska, to „martwy noworodek" (*ein todgeborenes Kind*), wówczas organ kanclerski uznał za stosowne wydać *votum seperatum* i wysławszy na miejsce własnego reportera, ogłosił potem obszerne jego sprawozdanie.

To istna sielanka!

Na samym wjeździe do Komorowa, uderza reportera, śliczny widok z cegły pobudowanych, z niebieskim duchem kolonii, które na tle „lepionych z gliny (!) polskich chlewów," wyglądają jak pałace...

Na drogach bawią się jasnowłose i niebieskookie germańskie cheruby, a młodociane kołtuniasto-czarne sławiańskie plemię, przygląda się z zawiścią tej okazałej różowo licej dziatwie...

Przybysze z Turyngii, Marchii, Pomorza i Nekerlandu, podają sobie potężne dłonie i przysięgają przy wieczornem piwie, że dokonają na tej ziemi dzieł wielkich.

„Jestem *Königsbauer*..." biada kto kolonistę inaczej nazwać się ośmieli.

„Zasłużymy na kije, jeżeli tej ziemi nie damy kultury, a tym bydlętom poloru..."

Nie słychać już ponurego, niewolniczego „padam do nóg," wesołe *guten morgen* brzmi na okół.

Hü hott zastąpiło przy polnych robotach *hetta, wišta.*

Ależ to nadzwyczajnych rzeczy dokonała już niemiecka kolonizacya, odnalazła nawet kurne lepianki we wsiach poznańskich, a ich mieszkańcom, zamiast odwiecznego „pochwalony" każe mówić „padam do nóg."

Ale reporter *Nordd. allg. Ztg.* odkrył coś więcej jeszcze ciekawego — oto widział gromadkę polskich chłopów, garnących się do kolonistów, pomagających im bezinteresownie przy robocie...

„Braciszku — wołają, poznańscy chłopi — nie męcz się tak bardzo, my ci pomożemy, ty zaś pomożesz nam kiedy indziej..."

A kolonista odpowiada z dobrodusznem uśmiechem: *ja, ja Bratschisku, soll geschehen*!...

Któżby się spodziewał tyle poezyi w *Nordd. allg. Ztg?*...

Zresztą gotowiśmy wszystkiemu uwierzyć, ale żeby chłop polski nazwał niemca bratem?...

Hü-hott, skłamałeś *Bratschisku!*

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Fabryka pana Levallier zbudowaną była nad samym brzegiem Sekwany, nieco dalej za Villiers. Przed ożenieniem Maksym mieszkał przy fabryce razem z babką i siostrą. Po ślubie jednak osiedlił się stale w Paryżu, aby nie zmuszać Katarzyny do wyrzeczenia się wesołego życia stolicy. W ten sposób młoda kobieta nie potrzebowała zrywać stosunków i znajomości.

Maksym nie należał do rodzaju tych ludzi, którzy gwałtem chcą zmusić żonę do podzielenia własnych gustów i upodobań; chociaż tryb życia jaki wiódł obecnie był dla niego uciążliwą niewolą.

Każdego rana musiał wcześnie wyjeżdżać ze swego eleganckiego pałacyku przy bulwarze Malesherhes, aby jak najprędzej być w fabryce, przejrzyć rachunki i korespondencyą, wysłuchać sprawozdań i wydać rozkazy. Potem wracał z pośpiechem na śniadanie do domu i znów jechał do fabryki ciesząc się tylko przez krótką chwilę rozkoszami rodzinnego życia.

Wszystkie te niedogodności znosił nie skarżąc się nigdy. Często Katarzyna jeździła po niego do fabryki.

Kiedy spacery w lasku, przegląd modnych magazynów lub bezcelowe pogawędki przyjaciołek

znudziły ją, jechała wtedy do *la Filandière* i odrywała Maksyma od pracy.

Przytem zajmowała się troskliwie biednemi i obarczonemi liczną rodziną robotnicami wyręczając w tem babkę, której wiek nie pozwalał już na podobne trudy.

Nie szczędziła dla biedaków pieniędzy, lecz co ważniejsza spełniała swe dobrodziejstwa z takiem współczuciem, że robotnicy kochali ją i witali jak dobroczynną wieszczkę.

Maksym słuchał z upodobaniem jej rad, które zasiadłszy w gabinecie dyrektora wygłaszała z takim taktem i powagą. To też młodzi i starzy cisnęli się do niej z ufnością a Maksym wdzięcznym jej był za to, że spełniała z ochotą ważne obowiązki pani i właścicielki.

Po odjeździe pani Maleyra, Katarzyna jeszcze częściej zaglądała do fabryki. Przestrogi matki dźwięczały jej ciągle w uszach. Życie światowe nie wystarczało jej wcale, potrzebowała poważniejszego zajęcia. Zaczęła więc gorliwiej jeszcze opiekować się biednemi a nawet o dziwo! z pomocą Genowefy zajęła się gospodarstwem domowem.

Od rana do wieczora biegała, krzątała się, zaglądała wszędzie, wypytując co chwila Genowefę o różne bagatelki, których nieświadomość wywoływała uśmiech na lica młodej dziewczyny.

Pomimo jednak tych heroicznych wysiłków woli, ogarniało ją z dniem każdym uczucie straszliwej pustki. Miewała chwile niewypowiedzianej tęsknoty i moralnego znużenia a wtedy wszystko w niekorzystnem przedstawiało jej się świetle.

Uciekała wtedy do swego pokoju i we łzach i trwodze badała własne serce, któremu niewystarczały już dotychczasowe uczucia i obowiązki; smutna i zrozpaczona nie śmiała myśléć o przyszłości.

Wkrótce wyjazdy do fabryki znudziły ją niewypowiedzianie. Widok zawsze tych samych twarzy witających ją z jednakowym stereotypowym uśmiechem, którego źródłem był interes i chęć wyzyskania jej miłosierdzia i opowiadanie o nędzy ludzkiej znośniejszej jednak od cierpień moralnych, zamiast uspokajać, rozdrażniały ją jeszcze bardziej.

Nie potrafiła już poetyzować nieszczęścia, czuła że nie zdoła w zupełności zaradzić biedzie i to odbierało jej odwagę.

Gniewały ją okrzyki jakiemi witano ją gdy się ukazała.

— Wszystko to spekulacya nic więcej — mówiła sobie w duchu — miłosierdzie zamiast wyratować, jeszcze głębiej pogrąża ich w kałuży błota. Widocznie Bóg tylko sam potrafi glinę przeistoczyć w kwiaty.

Wprędce również znudziły ją i domowe zajęcia.

— Nieznośna pańszczyzna, to stanowisko gospodyni domu — myślała często — codzień jedno i to samo; rachunki ze służącemi, rozkazy i mnóstwo drobiazgowych niewartych uwagi zajęć...

Jednego dnia Maksym odjeżdżając do fabryki pożegnał ją słodkiemi słowy:

— Do prędkiego zobaczenia, najdroższa! Wszak przyjedziesz niedługo.

— Przyjadę, jeśli sobie tego życzysz — odparła młoda kobieta tonem poddania się bezwarunkowego.

— A ty nie pragniesz mnie odwiedzić?

Odwiedziny żony w la Filandière sprawiały Maksymowi niewymowną radość, sądził więc, że i dla niej niemniejszą stanowią przyjemność. W tej chwili jednak przekonał się że był w błędzie.

— Kochanie moje — rzekł — nie wymagam od ciebie żadnego poświęcenia.

— A zatem nie przyjadę dziś Maksymie.

— Czy jesteś cierpiącą?

— Tak — szepnęła zaledwo dosłyszalnym głosem Katarzyna.

A widząc niepokój męża, zawstydziła się swego wybiegu i dodała śmiało:

— Tak, jestem cierpiąca, ale w znaczeniu moralnem.

Po twarzy Maksyma dziwny przemknął wyraz. Czy sen który go czarował od chwili ślubu miał się rozwiać jak mgła przy wschodzie słońca? Czyżby ta kobieta, którą codzień gwałtowniej kochał, zniechęciła się już do niego? Słowa uwięzły mu w gardle, nie mógł zebrać myśli ani uspokoić wzburzonego serca. Namiętnym ruchem przygarnął żonę do piersi i przycisnął ją do siebie z uczuciem skąpca broniącego swego skarbu.

Katarzyna ukrywszy twarz na jego piersi, wyznała mu głosem rozpieszczonego dziecięcia, które pragnie aby się nad nim litowano, wszystkie swoje rozczarowania i przykrości.

— Chciałabym z duszy zająć się tem co jest obowiązkiem każdej uczciwej kobiety — szeptała — ale nie mogę tego dokazać, wszystko to nudzi mnie i męczy. Widać że nie mam ani energii, ani silnej woli, i pierwsza lepsza kobieta więcej warta ode mnie. Zasługuję na bardzo surowy sąd Maksymie, a jeśli wyznaję ci to wszystko, to jedynie dlatego aby przynajmniej szczerością zasłużyć na twój szacunek, sama jednak nigdy tego sobie nie przebaczę.

Pan Levallier odetchnął spokojniej. A więc to była taka tajemnica i powód cierpień moralnych? Dzięki niebu, a on się już tak zatrwożył.

— Najdroższa — rzekł — wszak żeniąc się z tobą wiedziałem z góry o twej niepraktyczności w powszednich zajęciach codziennego życia. Nie masz się więc czego martwić, nikt nie wymaga od ciebie rzeczy niepodobnych; żyj sobie w obłokach tylko pozwól się uwielbiać. Ja nie podążę tam za tobą ale miłość moja zapełni dzielącą nas przestrzeń. Chociaż upodobania nasze się różnią, czyż nie jednoczymy się w zobopólnem uczuciu miłości i wzajemnego szacunku? Żądać mniej lub więcej byłoby świętokradztwem z naszej strony. Jeżeli ja mniej uposażony od losu i pozbawiony aureoli chwały tak cenionej przez kobiety, nie skarżę się nigdy, zkądże tobie to przyszło do głowy, dzieciaku?

I Maksym śmiał się, kontent, że odkrył w Kasi jakąś słabą stronę; dotąd uważał ją za doskonałość olśniewającą go zbytkiem swoich przymiotów, teraz zaś mógł ją otoczyć opieką jak kochanek lub ojciec i pocieszać w urojonych zmartwieniach.

— O! pozostań na tym piedestale Kasiu i nie usiłuj schylić się do mnie; aby tylko myśli nasze i serca były zawsze zjednoczone, o więcej nie dbam wcale. Czy kiedy miałem ci za złe żeś zajmowała się sztuką, raczej pyszniłem się twoimi talentami. Pocóż miałabyś wyrzekać się życia do którego od dzieciństwa przywykłaś? W jakim celu dążysz do podobnej metamorfozy?

Katarzynę zmieszało to pytanie. Nie zastanawiała się nad uczuciem, które po odjeździe matki i jej trwożliwych przestrogach, popchnęło ją do zajęcia się gospodarstwem domowem i miłosiernemi uczynkami.

— Aby stać się godną ciebie — szepnęła cichutko.

— Godną mnie? A czyż nią nie jesteś skoro bez wahania nadałem ci moje nazwisko? — zaczął Maksym lecz nagle urwał. Przyszło mu bowiem na myśl, że Katarzyna właśnie przez miłość dla niego chciała zniżyć się do tych zajęć a jakkolwiek cenił je, nie lubił jednak mówić o nich, sprawiało mu to pewną przykrość, wolał zatem unikać tego tematu.

Po chwilowem milczeniu tak więc ciągnął dalej:

— Jesteś szlachetną kobietą Katarzyno! Kochając mnie mniemasz, że moje pojęcia są lepsze od twoich, ale wierzaj mi, lepiej będzie jeśli każde z nas pozostanie sobą i nie wyrzecze się swej indywidualności. Ty zapalasz się, żyjesz i krążysz w niedostępnym świecie cudów, ja pracuję niepostrzeżenie jak mały robaczek, którego praca jednak nie pozostaje daremną. Ja więcej nie pragnę, jedynym moim celem jest twoje szczęście. Potrzeba mi tylko do tego zachęty a tą jest twój uśmiech, bądź więc swobodną abyś mnie nim mogła obdarzyć. Nie krępuj niczem twych upodobań, daj wolny polot twoim myślom, bądź muzą piękną i utalentowaną zarazem. Może nie zrozumiem dokładnie twoich tryumfów, ale cieszyć się będę twem szczęściem.

Ona zarzuciła mu ramiona na szyję, uśmiechnięta, ze łzami szczęścia w oczach.

— Jakiś ty dobry! jaki ty dobry! — zawołała. — Posiadasz cudowny dar odgadywania myśli.

— I to wiele znaczy — odparł Maksym wesoło.

— W istocie, duszno mi było w tych ciasnych sferach, w których usiłowałam żyć za twoim przykładem. Ja potrzebuję przestrzeni i powietrza.

— Któż ci tego broni, moje dziecię?

— Potrzebuję ciągłej wymiany myśli, nie mogę żyć bez sztuki. Prześladują mnie ciągle jakieś marzenia, krew falą bije mi do skroni. Tęsknię za wszystkiem co wielkie i piękne, tęsknię za niebem, choć niebo jest przy tobie, Maksymie.

— Doprawdy?

— Ale cóż kiedy to niebo jest ciągle błękitne i spokojne.

— No, to wtedy bywa właśnie najpiękniejsze.

— A jabym chciała, jak ci to powiedzieć? Jabym chciała widzieć na niem czasem burzę.

— Do licha! ciężka sprawa. Wyznaję szczerze, że nie potrafię cię zadowolnić.

— Niestety, czuję całą niedorzeczność moich żądań. Nie powinnam wzdychać do tego czego ty nie pojmujesz wcale, a ponieważ jestem twoją żoną powinnabym starać się naśladować ciebie we wszystkiem.

— Niechże cię Bóg broni, mój skarbie — odparł z udanym gniewem, a cóżby się ze mną wtedy stało?

I z głębokiem uczuciem spoglądał na żonę, której bujne, czarne włosy rozrzucone w nieładzie i gorącym blaskiem płonące oczy, nadawały postać sybilli głoszącej wyrocznię.

Uściskał serdecznie Katarzynę i wyszedł spokojny na pozór. Lecz zaledwo wsiadł do powozu, który unosił go szybko ku Villiers, wszystkie trwogi i niepokoje rojem obsiadły jego umysł.

Słowa wyrzeczone przez żonę nabierały teraz w samotności innego znaczenia. Widział jej uniesienie gdy mówiła o niebie, przypomniał sobie akcent z jakim wyznała mu otwarcie, że niewystarczało jej do szczęścia to, co on Maksym, mógł jej ofiarować. Kwestya była zbyt poważną, aby ją miał pobieżnie traktować. Katarzyna po jakimś czasie wpadnie znowu w to samo rozdrażnienie, a wtedy co czynić?

Miłość byłaby martwem tylko słowem, gdyby nie umiała zapełnić samotności i zadowolnić najszaleńszych pragnień. Maksym ufał w potęgę tej miłości. Wprawdzie on nie zapełniał tak życia Katarzyny jak ona jego; hojniej uposażone od natury istoty nie zadawalniają się jedną tylko namiętnością. Muszą walczyć i zwyciężać, ale jakich to właśnie walk i zwycięztw potrzeba im do szczęścia? Do jakich burz wzdychała Katarzyna, trudno to było określić słowami.

Gdyby chociaż w tej walce mogli iść zjednoczeni, ale kto wie czy ta kobieta, której talent wyrywał się mimowoli z krępujących go więzów, uzna go godnym swego zaufania?

Po raz pierwszy Maksym pożałował swej nieudolności. Talent, zasługa, chwała, wszystkie zalety co są udziałem sławnych ludzi, nie były rzeczami łatwemi do nabycia. Lucyan posiadał je, Maksymowi zaś los odmówił tego wszystkiego coby go teraz uszczęśliwić mogło!

I na cóż się zdało być prawym i uczciwym człowiekiem jeśli aureola cnoty niedorówna nigdy aureoli geniuszu?

Takie i tym podobne gorzkie myśli trapiły go przez całą drogę do la Filandière.

— Trzeba pogodzić się z losem — mówił sobie w duchu. — Niczem już więcej nie będę jak tylko skromnym przemysłowcem zamkniętym w ciasnem kole swoich zajęć dającym zarobek kilku setkom robotników. Życia swego odmienić nie zdołam i cóż mi z tego, że w krwawym pocie czoła zarobię tyle, że mogę złoto sypać pod nogi Katarzyny, kiedy ona z pogardą odtrąci bogactwa, zajęta jedynie marzeniem o wielkości.

Zaledwie kłopotliwe zajęcia w fabryce oderwały go trochę od posępnych myśli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Pokusa, komedya w pięciu aktach przez Oktawiusza Feuilleta, tłomaczył Piotr Bykowski.

Ile razy wypadnie nam znaleźć się na przedstawieniu sztuki mającej kilka dziesiątek lat istnienia, zawsze żałujemy, że dawniejsze zasady towarzyskiej przyzwoitości, salonowego tonu, dobrego wychowania, ustępować obecnie zaczynają przed krańcowym naturalizmem pisarzy nowej szkoły, którzy kopiując niewolniczo szczegóły realnego życia i popadając w brutalstwo uczuć i instynktów, gwałcą częstokroć prawidła dobrego smaku.

Chociaż Oktawiusz Feullet w ostatnich czasach sprzeniewierzył się uprawianemu przez siebie za młodych lat idealizmowi, dawniejsze jednak jego kreacye noszą na sobie wyżej wymienione cechy. Najdrażliwsze sytuacye, najbardziej ryzykowne zestawienia, wychodzą u niego w formie wdzięcznej, delikatnej, zarysach znamionujących pisarza z poczuciem artystycznego piękna, obznajmionego z życiem salonowem i jego formami.

Odegrana po raz pierwszy na deskach teatru Rozmaitości dnia 29 Października komedya „Pokusa" jako należąca do utworu ubiegłej epoki, posiada wspomniane przymioty.

Mamy przed sobą jedno z tych małżeństw jakich tysiące widzieć można w arystokratycznej sferze wielkoświatowych stosunków. Hrabia Gontran de Vardes kocha swą żonę, ale oddany sportowi, polowaniu i łatwem miłostkom, nie zwraca uwagi na duchowe instynkta doczesnej towarzyszki życia, która będąc z natury marzycielką, wytwarza sobie w myśli ideał w niczem niepodobny do postaci zbyt prozaicznego małżonka. Dotąd pokusa jako mglisty obraz ruchliwej wyobraźni nie przedstawiała prawdziwego niebezpieczeństwa, dopiero pojawienie się Jerzego Gordon de Trevelyan o romantycznym polocie ducha młodzieńca, zmienia całkiem położenie rzeczy. Kamilla rozmiłowana w szukającym czułych wrażeń przybyszu, czuje iż nie zdoła oprzeć się zgubnej namiętności, ale jako kobieta z gruntu uczciwa, każe mu opuścić Paryż, on zaś w pierwszej chwili posłuszny, powraca przyciągnięty siłą niepohamowanej w sobie namiętności. Na to wchodzi mąż, a chociaż stosunki zakochanych nie przekraczają granic nakazanych wzajemnym szacunkiem. hrabia czując się w swej godności małżonka obrażonym, wyzywa rywala na pojedynek. Po nastąpionym spotkaniu, lekko ranny w ramię, oświadcza żonie, że zrazu nic się w ich stosunkach nie zmieni, lecz po ślubie córki muszą być rozłączeni na zawsze. Ta córka wpływa właśnie na zmianę powziętego postanowienia. Odmawia ona ręki bogatemu margrabiemu de Seillanes postanowiwszy uszczęśliwić swego kuzynka Keroare; rady jakie jej z tego tytułu dają rodzice wpłynęły na zbliżenie powaśnionych a i na wzajemne sobie przebaczenie. Kamilla wyrzeka się idealnych marzeń, Gontran prozaicznych narowów i zyskają wdalszem pożyciu jeżeli nie bezwzględne szczęście, to przynajmniej domowy spokój będący jak wiadomo nieodzownym warunkiem znośnej egzystencyi.

Oto jest treść komedyi. Wyjąwszy zbyt długiej i trochę nudnej ekspozycyi, wyjąwszy psychologicznego niepodobieństwa, aby kobieta raz straciwszy przekonanie do męża a pokochawszy drugiego, mogła zostać napowrót przywiązaną małżonką, utwór Oktawiusza Feuilleta posiada niezaprzeczone zalety. Wytworny rysunek pojedyńczych typów, akcya cokolwiek leniwa lecz naturalna, nadewszystko zaś ów wdzięk dobrego tonu, owa estetyka formy jaka od początku do końca w streszczonej przez nas sztuce panuje, zapewni „Pokusie" stałe i niezaprzeczone powodzenie.

Dwie główne role męża i żony oddane zostały nader starannie i sumiennie. W pannie Noiret widzimy coraz większy postęp, tak że dziś śmiało już zaliczyć ją można do pierwszorzędnych artystek naszej sceny. Pan Ładnowski pokonał dość szczęśliwie niezmierne trudności jakiemi najeżoną jest rola hrabiego; pan Szymanowski wybornie wytworzył typ poczciwego a prostodusznego młodzieńca: pan Tatarkiewicz w gruncie namiętny na pozór zaś zimny, umiał zaspokoić i ujednostajnić te dwa odcienia w konturach przedstawionego przez siebie charakteru. Pani Ostrowska szorstką i despotyczną zarazem postać starej babuni-arystokratki oddała bez zarzutu, panna Barszczewska w małej swej rolce kazała nam żałować, że jej niezaprzeczenie wyższy talent nie miał tym razem szerszego pola do popisu; pan Wolski dostroił się do ogólnego artyzmu kolegów, jednem słowem całość wykonania nazwałbym bezwzględnie znakomitą, gdyby pani Borkowska posiadała więcej dystynkcyi, pan Nowicki (pożyteczny zkądinąd pracownik sceny) z większą swobodą poruszał się w surducie lub fraku, a panna Sznage poprawiła wadliwą dykcyę, umiała słuchać i nie zmuszała ust do ciągłego uśmiechu. Zdaniem naszem rola Heleny wyszłaby znacznie lepiej w interpretacyi panny Ireny Trapszówney.

Jeszcze słówko. Kilkakrotnie już prasa warszawska protestowała na wszystkie sposoby przeciwko zwyczajowi naszych pań, które zajmując krzesła zasłaniają scenę widzom swemi potężnych rozmiarów kapeluszami. Za granicą podobna samowola wyszła oddawna z użycia; czyliż my zatem mamy trwać upornie w swoich narowach? Na pierwszym przedstawieniu „Pokusy" widzieliśmy kilkanaście dam w olbrzymich okryciach głów, jedna zaś młoda panienka w środku piątego rzędu krzeseł siedząca, przybrana w prawdziwą wieżę babilońską, stanowiła, że tak powiemy, istną zaporę dla wzroku znajdujących się za nią widzów. Samo poczucie delikatności tyle właściwe płci nadobnej, powinno skłonić owe naśladowczynie dziwacznej mody do wyrzeczenia się potępionego przez ogół obyczaju, nie czekając aż urządzenia policyjne staną po stronie pokrzywdzonych.

Ludwik Niemojowski.

Osady Rolne.

Z dobrego czerpiemy źródła wiadomość, że Zarząd Towarzystwa Osad Rolnych i przytułków rzemieślniczch, dążąc do wyrwania z przepaści więzienia jak największej ilości nieletnich, zajęcia się ich losem, wychowania ich należytego i nauczenia pożytecznej pracy w Osadzie Studzienieckiej powiększył ilość miejsc w skutek czego w chwili obecnej znajduje się 22 wakanse.

Nie wątpimy, że wiadomość ta nie ujdzie uwagi sądów gminnych i sędziów pokoju i uwolni ich od trudności przy wyrokowaniu w sprawach nieletnich przestępców, jakie napotykają ze względu na niezadawalniający stan naszych więzień. Niewielka to wprawdzie liczba (22) w obec tak znacznej, jaką wykazuje statystyka naszych więzień, ale uratowanie każdej pojedyńczej nawet jednostki stanowi już zadanie poważne, godne zachodu i pracy każdego uczciwego człowieka.

Zaznaczamy nadto, że z osady rolniczo rzemieślniczej dla nieletnich przestępców w Studzieńcu wyszło już wychowańców 336 z pośród których ma już swoje gospodarstwo 16, ożeniło się 11, wyzwolono na czeladników różnych rzemiosł (stolarzy, stelmachów i kołodziei, kowali, ślusarzy, krawców, szewców) 59 a wszyscy są uwalniani z odpowiednią wyprawą i mają wskazane pomieszczenia i wyznaczonych opiekunów.

Z wykazu niniejszego, pokazuje się, że społeczność nasza w przeciągu czasu kilkunastoletniego, uzyskała 336 młodych ludzi, którzy znalazłszy się na pochyłej drodze prowadzącej do zatraty moralnej na szkodę ogółu, zwróciła się z niej i poślubiwszy pracę z uczciwemi zasadami życia, stała się pożyteczną jego cząstką, którą im jest liczniejszą, tym dobro ogólne pewniejsze.

Towarzystwo zatem osad rolnych, działa tu w celu nie karania małoletnich ale ich umoralnienia, wpływa nie na skutki złego ale leczy jego

przyczny. O ile więc jest obowiązkiem każdego obywatela kraju wspieranie podobnej instytucyi, nie będziemy się nad tem zastanawiać.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

W ubiegłym tygodniu, gdy u nas stan atmosferyczny niewszędzie był bardzo dokuczliwy, w całej Anglii szalała burza, zrządzająca wielkie spustoszenia.

Komunikacya telegraficzna w wielu miejscach przerwana, straty w ludziach są niemałe, a lista rozbitych okrętów długa. Liverpool zwłaszcza został srodze dotknięty. Smutniejsze jeszcze wieści nadchodzą z Belgii, gdzie szalał niepamiętnej siły orkan. Dworce kolejowe w wielu miejscowościach bardzo ucierpiały. Tysiące słupów telegraficznych i telefonowych zostało przewróconych. Maszty ważące po 700 kilo. służące za drogowskazy na torach kolejowych poobalane. Spustoszenia na polach i w ogrodach straszne. W Brukseli setki kominów i dachów pozrywanych, szyby w niezliczonej ilości potłuczone; park musiano zamknąć z powodu masy połamanych drzew i gałęzi. Ulice były jak wymarłe, komunikacya uległa przerwie. W Antwerpii nielepiej się działo; w Gandawie ucierpiały najwięcej domy i druty elektryczne. W Spa wszystkie ogrody zniszczone. Z Charleroi i całego Hennegau nadchodzą smutne wieści, wszędzie szkody są bardzo znaczne. Zakłady przemysłowe jak huty szklane Bandoux i fabryki pod Mons ucierpiały bardzo. W Blankenberg wile położone nad morzem zostały znacznie uszkodzone. Drut telefoniczny między Brukselą a Paryżem został w kilku punktach przerwany. Władze donoszą ze wszystkich stron o dotkliwych spustoszeniach i żądają pomocy. Niemało ludzi postradało życie, liczba ofiar wszakże nie jest jeszcze dokładnie wiadomą; o rozbitych okrętach dotychczas nadchodzą jeszcze tylko głuche wieści. Całą okolicę nadreńską również nawiedziła gwałtowna burza.

W naszych zaś stronach pod Tatrami od 19 zeszłego miesiąca, zaczął już padać śnieg i mróz się wzmagać, tak że w dni ośm poźniej doszedł do piętnastu stopni. Tatry też wyglądające jak piramidy lodowe, śnieżne, wspaniale, cudownie podnoszą swe wyniosłe czoła ku niebu, widocznie na biednych górali zagniewanemu.

A biedni ci górale bardzo! W polu mają jeszcze trzecią część zbiorów, owsa, ziemniaków i siana, a tu śnieg i mróz a przy nich... głód i nędza.

Jak ostrożnym być należy w zawieraniu znajomości w wycieczkach do wód leczniczych, wymownie dowodzi przygoda państwa XX. jakiej niedawno ulegli. W początku Września państwo ci bawiąc w Ostendzie, zaznajomili się tam z baronową Dubot de la Forest.

Elegancka i dowcipna kobieta zawarła z naszymi rodakami ściślejszą znajomość, a przedstawiwszy się, jako zapalona turystka, oświadczyła chęć towarzyszenia im do Warszawy.

Baronowa Dubot de la Forest blizko dwa tygodnie bawiła w naszem mieście, korzystając z gościnności państwa XX. z któremi naturalnie była przyjmowaną w kilku tutejszych salonach.

Między innemi poznała pewnego młodzieńca, noszącego nazwisko francuzkie, którego dziad istotnie z Francyi pochodził.

Pani baronowa natychmiast wynalazła jakieś pokrewieństwo i wyraziła gorącą chęć odwiedzenia rodziców jego, zamieszkałych w gubernii kijowskiej.

Awanturnica zostawiwszy swoje pięć kufrów u państwa XX. od których, mówiąc nawiasem, pożyczyła około 800 rs. w oczekiwaniu na spóźniający się przekaz z pieniędzmi wyjechała do Cesarstwa.

Należy się domyślać, że zakroiła na jakieś grube oszustwo i wyzyskanie zacnej rodziny, lecz wskutek telegramu i listów gończych została aresztowaną.

Przytrzymanie baronowej Debut de la Forest nastąpiło na jednej z pośrednich stacyi kolei brzesko-kijowskiej, zkąd awanturnicę bezzwłocznie odwieziono do Podwołoczysk, a ztamtąd pod strażą do Wiednia, gdzie już oczekuje na nią ajent policyjny z Neapolu, tam bowiem oszustka pod innem nazwiskiem dopuściła się znacznej kradzieży w połączeniu z zamachem morderczym na osobie jakiegoś anglika.

Stosownie do udzielonych wskazówek, pan X. wysłał w dniu onegdajszym kufry mniemanej baronowej do Wiednia.

Zawartość tych kufrów nie jest wiadomą.

Kuryer Lwowski donosi: „Towarzystwo antikosmetyczne mają podobno założyć tutejsze panie.

„Członkinie" tego towarzystwa wypowiadają wojnę nie tylko blanszowi i różowi (blanche et ronge), ale turniurom, oraz wszelkim pięknidłom i tym podobnym ingrediencyom. Pieniądze zaoszczędzone w tych wydatkach mają iść na korzyść ochronek dla biednych dzieci.

Życzyćby należało: aby pogłoska ta nie okazała się płonną i aby przyszłe towarzystwo liczyło jak najwięcej uczestniczek."

W roku zeszłym, pewne kółko zamożnej młodzieży izraelickiej ze sfer zachowawczych, zawiązało stowarzyszenie „*Gemilas Chasudim,*" którego celem jest, wypożyczanie bez żadnego procentu, drobnych kwot pieniężnych, nieprzenoszących 20-tu rs, biednym współwyznawcom.

Pożyczki udzielane są nie na dłużej, jak na rok, do spłaty ratami.

Wymaganym jest jednak, jako rękojmia zwrotu, podpis jakiej znanej osobistości, lub zastaw.

Sądzimy, iż każda uczciwa przekupka, znalazłaby kogoś odpowiedzialnego, któryby za nią poręczył w tej instytucyi za 3 lub 5 rs., a tym sposobem, nie płacąc więcej, jak opłaca tygodniowo wyzyskującym ją „filantropom," przyszłaby w ciągu niespełna trzech miesięcy, do własnego kapitału.

Należałoby w podobny sposób przyjść z pomocą, wyzyskiwanym tak samo przekupkom chrześciańskim.

Kąpiele elektryczne, które jeszcze w roku 1859 w Anglii wprowadzone zostały do praktyki lekarskiej, w ostatnich kilku latach doznały w Europie ogromnego powodzenia.

Nie ma miasta w Niemczech, we Francyi i w Anglii, w którem kąpiele takie, pomimo, iż wymagają kosztownego urządzenia, nie zostałyby zaprowadzone.

Kąpiel elektryczna odbywa się w ten sposób, iż pacyenta umieszcza się w czystej źródlanej wodzie, zagrzanej od 26—28 stopni i zapełniającej po same brzegi wannę drewnianą lub kaflową, a dwa bieguny stosu elektrycznego, zanurza się w tejże wodzie w dwóch końcach wanny.

Chory będący w wannie, doznaje uczucia świerzbienia, lekkiego palenia, słabego bólu kolącego, które czuć się daje na całej powierzchni ciała i jest dla chorego nadzwyczaj przyjemnem.

Ścisłe a bardzo liczne spostrzeżenia i doświadczenia dowiodły, iż kąpiele elektryczne z wielkim pożytkiem zastosowane być mogą w razach, gdzie trawienie oraz funkcye innych organów są upośledzone, kiedy objawiają się zaburzenia w sferze nerwowej chorego, bądź to w postaci rozdrażnienia nerwowego (*neurastenia*), bądź hysteryi u kobiet, hypokondryi i melancholii, poczynającego paraliżu, bądź bólów newralgicznych rozmaitych okolic ciała, bądź t. zw. rzucawki, bądź wreszcie t. z. choroby Basedowa.

Niemniej skuteczną jest kąpiel, o której mowa w wielu formach cierpień reumatycznych, w niestrawności nerwowej oraz w cierpieniach skóry powstałych na tle nerwowem.

Liczba kąpieli potrzebnych do wyleczenia chorego bardzo jest różną; czasem 8 — 10 kąpieli już wystarcza, a w niektórych ciężkich i przewlekłych chorobach systemu nerwowego, należy nieraz kilkadziesiąt kąpieli takich użyć.

Przeciążenie pracą umysłową. Akademia Medyczna w Paryżu, obradowała niedawno nad kwestyą przeciążania uczniów w szkołach pracą umysłową. Rezultatem tych obrad było wystosowanie odezwy do władzy naukowej, w której Akademia zwraca uwagę na konieczność zmiany obecnego systemu szkolnego z uwzględnieniem rozwoju sił fizycznych młodzieży.

Przyczynek do oszczędności cesarza Wilhelma. Pierwszego dnia, kiedy termometr spadł niżej pięciu stopni ciepła, kamerdyner cesarza Wilhelma przygotował dla pana swego ciepły płaszcz mundurowy, który monarcha niemiecki nosi już od lat wielu.

Cesarz włożywszy płaszcz, stanął przed lustrem, przeglądał się długo i rzekł w końcu:

— Zdaje mi się, że możnaby odnowić wyłogi bo już bardzo wypłowiały.

Kamerdyner poważył się zapytać, czy nie lepiej byłoby sprawić nowy płaszcz.

— Cóż znowu — odparł monarcha. — Ten musi mi jeszcze służyć; dowiadywałem się i wiem teraz, że nie noszę go jeszcze nawet tak długo, jak bywają noszone dobre płaszcze rekruckie w armii.

Jubileusz Papieża jakkolwiek właściwie przypada 31 Grudnia b. r. ale obchodzony będzie w sam dzień 1 Stycznia r. p. w którym Ojciec św. będzie celebrował u św. Piotra. W Rzymie przez całą godzinę bić będą we wszystkie dwony w 365 świątyniach a nadto wyszło rozporządzenie z Watykanu, ażeby w tymże czasie dzwoniono przez godzinę we wszystkich kościołach katolickich pięciu części świata.

Pomiędzy darami jakie świat katolicki przygotowuje dla Papieża, znajdują się nietylko przedmioty kosztowne, ale i osobliwości. I tak: paryzkie stowarzyszenie katolickie ofiaruje Papieżowi książkę oprawną w biały safian, z mozaikowemi rogami, zawierającą „Ojcze nasz" w stu pięćdziesięciu językach.

Książka ta miała być już podarowana Papieżowi Piusowi VII, gdy przybył do Paryża na koro-

nacyę Napoleona I. W wigilię koronacyi wszakże cesarzowa Józefina kazała sobie ową książkę pokazać i oglądając, upuściła ją przypadkiem na ziemię, przyczem książka uległa tak znacznemu uszkodzeniu, że o ofiarowaniu jej Papieżowi niemogło być mowy.

Paryzkie stowarzyszenie katolickie nabyło wówczas książkę i postanowiło ofiarować ją jednemu z następców Piusa VII.

Na odbywającej się obecnie w Peszcie wystawie podarunków jubileuszowych dla Papieża, znajduje się też dar pochodzący od izraelity, mieszkającego w Komornie, d-ra L. Raab. Jest to książka pełna cyfr niepozorna wprawdzie, lecz niepospolitej wartości.

Obejmuje ona kalendarz powszechny dla juliańskiej, gregoryańskiej, żydowskiej, żydowsko gregoryańskiej i żydowsko-juliańskiej rachuby czasu.

D-r Raab dziełu temu poświęcił 20 lat usilnej pracy i wysyła je obecnie do Rzymu jako dowód hołdu dla Papieża, któremu wręczy osobliwą tę książkę książe-prymas.

Jaka powinna być krytyka teatralna, czy surowa czy pobłażliwa, rozprawiają o tem krytycy paryzcy, a artyści czytają, słuchają i myślą, stuliwszy uszy jak zając słuchy; sądźcie jak chcecie tylko raz skończcie z *sylwetkami*, które już nam kością w gardle stanęły.

Oto próbki owych sylwetek, któremi Saint-Cère zachwyca publiczność paryzką.

O Karolinie Salla np. śpiewaczce znanej i u nas w Warszawie, w sylwetce tak się wyraził:

Panna Salla jest to porządna mieszczanka, którą kapryśna natura obdarzyła wspaniałym głosem i artystycznemi gustami. Gra po mieszczańsku, ubiera się po mieszczańsku. Czy kocha po mieszczańsku? Pewne kocie ruchy zdają się wskazywać że nie... Ale czyż nie ma mieszczanek zepsutych? Ostatecznie kiedy już umrze po mieszczańsku porządną śmiercią, jako szczęśliwa babka mieszczańskich wnuków, naśpiewawszy się dużo i syta tego wszystkiego co kochała czy lubiła, napiszą na jej grobie: „Tu leży mieszczanka. Wstąpiła na deski i wyciągała nuty".

A teraz panna Isaae.

„Nieomylna. Nie uroni ani jednej nuty — dla tej dobrej racyi, że przynosi do teatru tylko te których koniecznie potrzebuje. Ani jeden gest w grze jej nie zginie — z ważnej przyczyny, że gestów wcale nie robi. Wchodzi na scenę, podnosi prawą rękę, otwiera usta i zaczyna śpiewać dobrze, bardzo dobrze, za dobrze; zamyka usta, spuszcza prawą rękę i odchodzi. Kiedy ma odegrać jaką wielką scenę, zbliża się aż do budki suflera — podnosi prawą rękę, obciera usta, podnosi lewą rękę i zaczyna śpiewać dobrze, bardzo dobrze, za dobrze; zamyka usta, idzie w głąb sceny, spuszcza prawą rękę i odchodzi za kulisy: lewą opuszcza jej kostyumerka. Cudowny głos w woskowej figurze."

Nieprawdaż jak uprzejmie?

A pani Theo!

„Biedna laleczka z surowej porcelany, która powinna się tylko pokazywać ostrzegając: „patrzcie lecz nie dotykajcie..." Jaka szczególna myśl, mając tyle piękności a tak mało talentu, grać komedye... w teatrze! Nie umie zaokrąglić kupletu, ani zaśpiewać zwrotki — oczy ma równie piękne jak zęby! Chodzi nie lepiej jak siada, ręce ma równie śliczne jak nóżki. Nie potrafi mówić i śmieszne robi minki — dołki jej są wszędzie zachwycające. Nie ma wyobrażenia o grze — uśmiecha się czarująco! Nie wypełni grą żadnej roli, ale sobą wypełni trykoty! Postawić ją pod kloszem!... tam będzie na swojem miejscu.

Jeszcze jedna na zakończenie panna—Magnier.

„Wielkie nogi, wielkie ręce, wielkie gesta, wielkie uszy, wielkie brylanty, wielkie wybuchy głosu, wielka piękność. Wszystko jest wielkiem u tej aktorki... dużej, tylko talent ma mały, bardzo mały, malutki!"

Tak wygląda zagranicą krytyka łagodna, wyrozumiała, na którą u nas chętnie powołują się ci, co żadnej nie czytają!..

Gdyby też spróbować pisać po zagranicznemu!

* * *

Scena w wodach leczniczych.

Pan X. przedstawiający się bardzo przyzwoicie, korzystając z wyrządzonej przypadkiem grzeczności dwom paniom, obudzającym ogólne poważanie, pomału tak się zbliżył do nich, że zaczął wzdychać do młodszej z ujmującą postacią. Zaloty te nie spodobały się jej, brak w nich było... prawdy.

— Jutro wieczorem — rzekł do niej, po parotygodniowem poznaniu—wyjeżdżam, ale chwile przy pani spędzone liczę do najszczęśliwszych mego życia. Ah! gdybym tem szczęściem mógł się cieszyć całe życie...

— Panie! — odpowiada nieznajoma podnosząc rękę, którą chciał do ust ponieść, proszę się nie zapominać, jestem mężatką i w tych dniach spodziewam się przybycia męża...

— A ja żony — przerywa X. — jakież to nieszczęście.

Nieznajoma wybuchnęła głośnym śmiechem, X. zmieszał się, a zobaczywszy i drugą panią śmiejącą się także, zaczął równie śmiać się może niezupełnie szczerze ale... ze zręcznością godną pochwały w tak trudnem położeniu.

ROŻNE MYŚLI.

Cierpliwość jest gorzka, ale owoc jej słodki.
Rousseau.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Józefa Ungra Kalendarz Illustrowany popularno naukowy na rok przestępny 1888. Cena 50 kop. Najpoważniejszy wiekiem kalendarz ten opuścił w tych dniach prasę i zawiera oprócz części zwykłej kalendarzowej, przewodnika adresowego i działu informacyjnego, wspomnienia znakomitości zmarłych w roku ubiegłym a mianowicie życiorysy Kraszewskiego, Królikowskiego, Szymanowskiego i innych; znajdują się także utwory Gawalewicza, Gomulickiego, L. Niemojowskiego, Stebelskiego, M. Wołowskiego, St. Rzętkowskiego, oraz w tłomaczeniu kilka powiastek pióra pierwszych pisarzy obcych.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły świeżo następujące książki:

Król w Nieświeżu w 1784 r. Obrazek z przeszłości przez J. I. Kraszewskiego.

Katechizm muzyki przez J. C. Lobe, z 22 wydania niemieckiego przełożył Jan Kleczyński. Pierwszy to podręcznik w naszym języku, objaśniający w przystępnej formie pytań i odpowiedzi o wszystkiem co się muzyki tyczy. Może on stać się wielce użytecznym nietylko dla ludzi specyalnie ukształconych, lecz także dla miłośników muzyki, którzy pragną mieć chociażby ogólny pogląd na jej podstawy.

Dwie siostry. Opowiadanie z życia młodych dziewcząt napisała Marya Julia Zaleska.

Exsicator. Monografia wyłącznego środka przeciwko wilgoci. Wynalazku inżyniera technologa Gustawa Rittera. Wydanie drugie.

Wyszedł z druku zeszyt 7 miesięcznika **Geograficzno-etnograficznego Wisła** i zawiera następujące artykuły: Uwagi ogólne nad terytoryalnem rozmieszczeniem Polaków przez Edwarda Cz. Ludowe nazwy skał, jam, pól i t. p. w dolinie Prądnika oraz przywiązane do nich podania. Jakie ludy mieszkały przy ujściu Wisły w czasach najdawniejszych przez Sz. Matusiaka. Znachory na Ukrainie Próbki piosnek litewskich. Z humorystyki ludowej.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki wyszły następujące książki:

Król Kazimierz Wielki i Mikołaj Wierzynek. Życiorysy historyczne. Napisał Lucyan Tatomir.

Magnetyzm i Hypnotyzm przez D-ra A. Cullerre, członka Towarzystwa Psychologicznego. Z drugiego wydania francuzkiego przełożył J. Wł. Dawid. Z 28 drzeworytami w tekscie.

O przymku pod względem składniowym przez Ewarysta Radziszewskiego. Cena 30 kop.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyj nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 46 wyszedł z druku i zawiera:

Pogadanki z Nauczycielem. — Na smoczej górze. Rys historyczny działalności Piotra Wielkiego. — Przejście Magelona (z drzew).—Zimorodek (z drzeworytem.) — Katarzyna z Aragonu (z drzew.) — Mała książeczka.—Z pradziwych wydarzeń. Dodatek: Bolek w kłopotach (z drzew.)—Praca (wiersz) Pogadanki starca. — Najsilniejsze więzy (wiersz). Helenka.—Odpowiedzi.— Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Октября 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 46.

N. 1 i ryc. 42 w N-rze 47 Tyg. mod. Ubranie spacerowe z długim wcinanym paletocikiem. Forma na dodatku z krojami N. V fig. 34—40.

Model do ryc. 1 odrobiony był z ciemno brązowego *Matelassé* przerabianego świecącemi nitkami *Mohair*, i z pluszu takiegoż koloru, na lekko watowanej atłasowej podszewce gliniastego koloru; a model do ryc. 42 w N. 47 z materyału *Double*. Formę podaną w naturalnej wielkości na fig. 34—36 trzeba od dołu dopełnić podług miar oznaczonych na fig. 34a—36a a obłożenie z pluszu przyszyć podług cienkiej linijki na fig. 34. Fałdy na które dodaje się materyału przy krajaniu pleców i boczków, trzeba podług krzyżyków i punktów do spodu złożyć, a brzeg boczny prawej połowy pleców objąć w sposób wskazany na ryc. 42, pluszem mającym 13 cent. górnej a 17 dolnej szerokości. Mankiety podszyte atłasem, przyszyć do rękawów, od 12 do gwiazdki; wykrój szyi wszyć w pasek kołnierzowy od 15 do 7, do którego w górze wszywa się kołnierz wywinięty, od 16 do 17.

N. 2 i 26. Ubranie z vêtement rozcinanem. Krój na dodatku z formami N. XII fig. 70—73a.

Do spódnicy z przodu gładkiej, z tyłu w plisowane fałdy ułożonej, zrobionej z sukna i aksamitu stalowego koloru, takież sukienne vêtement oszyte jest trzy razy srebrną plecionką. Do formy vêtement podanej w naturalnej wielkości na fig. 72 i 73 trzeba dodać części dolne sposobem wskazanym na modelu kroju fig. 70a—73a. Prawą na wierzch zachodzącą połowę przodu, przypina się nieznacznie na haftki na lewej połowie, od gwiazdki do dwukropka; zarówno i górną część stanowiącą ranwers przypina się na haczyk i pentelkę jedwabną. Górny brzeg przedniego, rozciętego wzdłuż bryta, przypina się także pod draperyą tylną. Część materyału dodaną na fałdy pomiędzy plecami i boczkami, sfałdować do spodu podług znaków; w środku przymarszczyć tylne bryty od H do dołu i tym sposobem podpiąć. Kapelusz zobaczyć na ryc. 1 w N-rze 47.

N. 3. Szlak haftem płaskim do przykrycia na fotel. Deseń w naturalnej wielkości na dodatku z krojami fig. 64.

Haft odrabia się w krośnach, na tle zielonem sukiennem, włóczką hamburgską i filozelą; pierwsza służy do haftu płaskiego zapełniającego figury i do obwodzenia figur, przy którem przeszywana jest przez wierzch cienkim jedwabiem, druga do wyszywania żyłek. Kontury obwodzić trzeba zawsze ciemniejszym albo jaśniejszym cieniem koloru zapełniającego tło. Liście i gałązki haftowane były cieniem ciemno brązowo jesiennym do trawnego i najjaśniejszego rezedowego. W dużych środkowych kwiatach część dolna robiona była kolorem *terracotta*, część środkowa kolorem hawanna, a trzy górne liście brązowym z obwódką piaskową. Tło pomiędzy haftem trzeba wyciąć.

N. 5—6. Kapturek koronkowy. Krój N. XX figury 111—113.

Do czółka ze sztywnego białego tiulu oszytego drucikiem, wszywa się lekko przymarszczone denko ze sztywnego tiulu; oboje podszywa się gładko białą jedwabną krepą. Zwierzchnie pokrycie stanowi żółtawy tiul deseniowy przykrojony podług połowy formy fig. 113. Górny róg tiulu od 1 do 13, podwija się do spodu podług cienkiej linijki, a pojedyńcze fałdki przyszywają się do czółka podług krzyżyków i punktów, nakoniec od 1 do 54 fałduje się karczek, a od 12 do 55 zaszywa się fałdy boczne skracające brzegi, przy fałdach przyszywa się wstążki do wiązania pod brodą. Bufa tiulowa zapełnia pozostałą część denka. Nad czołem dane podpięcie z czterech 3 cent. szerokich, podwójnie złożonych, jedna na drugą zachodzących skośnych plis tiulowych, przyszytych pod sutą kokardą z 6 cent. szerokiej wstążki lila. Dolny brzeg kapotki oszyty jest nadmarszczoną, 9 cent. szeroką tiulową koronką.

N. 7—15. Pasmanterya do ozdoby płaszczyków, mantyl i sukien.

Różne rodzaje pasmanteryi z sutaszu, sznurka jedwabnego lub szneli, bogato przyozdabiają suknie i wszelkie rodzaje okryć; wiele z nich odrobić można własnoręcznie spajając układany podług deseniu sutasz albo sznurek jedwabny, a zapełniając i łącząc figury ściegiem koronkowym lub kratką robioną jedwabiem. Tak przy ręcznej jak i przy szmuklerskiej pasmanteryi mało obecnie używa się perełek i dżetów. Bogate oddzielne figury pasmanteryi z grelotkami, służą do ozdoby staników, koncy szalowych przy krótkich okryciach, rogów kapturków i rękawów.

N. 16 i ryc. 11 w N-rze 47 Tyg. mód. Przykrycie na framugę okna. Robota tkacka, z imitacyą ściegu kwaścikowego smyrneńskiego. Deseń na dodatku z krojami fig. 69.

Model przykrycia mający 120 cent. szerokości, składał się z 4 pasów tkanych z nici Juta na ręcznym warsztaciku tkackim. Deseń kwaścikowy wrabiany jest z potrójnych nitek włóczki smyrneńskiej 5 cent. długich, podwójnie składanych. Deseń z oznaczeniem kolorów podany na fig. 69, trzeba przerysować na papierze kratkowanym i rozdzielić w ten sposób na pasy ażeby po zeszyciu ich z lewej strony, stanowił równą całość, a spojenia były niewidoczne. Próbkę roboty w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 11 w N-rze 47 Tygodnika mód. Brzeg górny zakończa 20 cent. szeroki pas pluszu pawiego koloru. Sznury i kwasty włóczkowe w kolorach deseniu; podszewka z grubego płótna.

N. 17 i ryc. 55 w N-rze 47. Poduszka na kuferek. Haft z aplikacyą. Deseń na dodatku z krojami fig. 124.

Wielkość poduszki zastosować trzeba do wielkości kuferka lub fotelu do którego ją przeznaczamy; na modelu tło było z flaneli ciemno oliwkowej, a aplikacya z flaneli czerwonawo brązowej, jasno brązowej, żółtawo niewarowej, blado zielonej i w dwóch cieniach popielato niebieskich. Kontury deseniu obwodzone są półjedwabnym sznureczkiem, kręconym z nitką złotą, a tło figur wyszyte włóczkami kastorowemi w tych co aplikacya i odmiennych kolorach, ściegami wskazanemi na ryc. 55 w N-rze 47 Tygodnika mód. Dopełnienie deseniu na fig. 124.

N. 18—19. Zasłonka do lampy w formie róży. Krój na dodatku N. XXI fig. 114.

Robota płaskiej róży mającej około 25 cent. średnicy, jest bardzo łatwa. Najpierw z bibułki różowej w dwóch cieniach, wycina się podług fig. 114 koła, zakończone liśćmi, następnie każden listek składa się we dwoje do prawej strony i załamuje w drobne fałdki szczypczykami od roboty kwiatów. Ku temu bierze się szczypczyki w lewą rękę a prawą przesuwa się listek miejscem załamanem, ku trzonkowi, jak to ryc. 19 wskazuje; ażeby listki nietylko przykarbować ale i trochę wygiąć. Cztery takie koła układają się jedne na drugich i spinają szpilką, a środek zapełniają sypułki z bibułki żółtej, której 7 pasków 14 cent. szerokich a 38 cent. długich, układa się jeden na drugim, załamuje wzdłuż we dwoje przez środek, nacina z brzegów drobno na 5 cent. długości, a następnie fryzuje nożyczkami i przyczepia do środka róży. Do zawieszenia na lampie służy haczyk z mosiężnego drutu z trzonkiem 8 cent. długim, któren przyczepia się od spodu.

N. 20 do 22. Patarafka pod lampę. Haft na kanwie i robota w ramach.

Tło patarafki trzymające 23 cent. w kwadrat, było z kanwy niewarowej, przetykanej nitką złotą, na której haft robiony był włóczką hamburgską, filozelą, sznelą gładką i okręcaną nitką złotą. Na ryc. 22 dajemy w naturalnej wielkości $1/4$ część deseniu, ze wskazaniem rodzai ściegów. Kontury figur obwodzone są sznelą gładką i okręcaną nitką złotą, a niektóre włóczką przeszywaną przez wierzch jedwabiem. Do haftu służył kolor brązowy i różowy, oraz kolor pawi, majowo zielony, bordo, każden w dwóch cieniach i pięć cieni koloru hawanna. Szlak brzeżny robi się oddzielnie w ramach, podług próbki ryc. 21 i przyszywa do tła, a szew pokrywa sznela.

N. 23 i 4. Pasmanterya szydełkowa do ubrania sukien i t. p.

Stosownie do obmyślonego użytku robić można koronkę z nici kordonkowych albo z jedwabiu. Każdą figurę zaczyna się od środka i robi oddzielnie a następnie łączy jedną z drugą w jeden rząd, sposobem wskazanym na ryc. 23, albo w parę rzędów, podług ryc. 4. Można także spajać figury z lewej strony igłą; sposób ten jest nawet dogodniejszy przy robocie kołnierzyków lub mankietów, gdzie w spajaniu stosować się trzeba do formy. Figury zaczyna się kółkiem z 10 o. łańc. obrobionem 19 o. śc., w pierwsze z tych 19 o. 1 o. ścisłe zajęte za obiedwie nitki, * 14 o. pow., (które w dalszym ciągu przyrabiane są do drugiego pikotu poprzedzającego promienia) idąc napowrót obrobić te 14 o. 20 o. śc., 1 o. śc. w najbliższe o. kółka; odwrócić robotę i zrobić 20 o. śc. zajmowanych za nitkę spodnią o. poprzedzającego rzędu. Jeszcze raz robotę odwrócić 1 o. pow. cztery razy po 4 o. śc. zajmowane za nitkę od spodu, przedzielane pikotem z 4 o. pow., 4 o. śc. i 2 o śc. w obrobienie kółka. Powtórzyć 5 razy od gwiazdki. Przy wykończaniu szóstego promienia trzeba 3-ci pikot zająć w 14 o. pow. promienia pierwszego.

N. 24—25. Peleryna szydełkowa. Próbka roboty na



N. 1. Paletot długi wcinany. Patrz ryc. 42 w N. 47. Krój na arkuszu N. V, fig. 34—40.

N. 2. Suknia z rozcinanem vêtement. Patrz r. 26. Krój na arkuszu N. XII, fig. 70—73a.



N. 3. Szlak haftem płaskim na suknie. Deseń patrz fig. 64.



N. 7. Pasmanterya ze sznureczka, do sukien, okryć i t. p.

ryc. 12 w N-rze 47. Materyał: 300 gramów włóczki niej skręcanej knotowej.

Robota peleryny jest bardzo łatwa, lecz wymaga trzech szydełek drewnianych stopniowanej grubości; ponieważ różnice dolnej szerokości od górnej, otrzymuje się tylko przez zmianę w objętości szydełek. Pelerynę robi się wzdłuż, rzędami tam i napowrót idącemi, zacząwszy łańcuszkiem z 20 o. pow. Dla stopniowego zwężenia 6 początkowych o. najgrubszem szydełkiem, 7 środkowych cieńszem, a 7 górnych najcieńszem. Na próbce ryc. 12 w N-rze 47, przedstawiona jest w naturalnej wielkości średnia i górna wielkość oczek, podług której dobrać trzeba szydełka. Sposób roboty wskazuje dokładnie próbka. Model obrobiony 77 razy miał mniej więcej 142 cent. dolnej, a 54 cent. górnej szerokości, a 24 c. długości; brzeg górny obrabia się słup. przedzielanemi 2 o. pow., w które nawłóczy się sznurek szydełkowy z kwastami. Do dołu dodaje się ząbki łańcuszkowe, robione naprzemian dwoma nitkami, sposobem wskazanym na ryc. 25. Do każdego ząbka przyczepia się pompon.



N. 5—6. Kapturek koronkowy. Krój na arkuszu N. XX. figury 111—113.



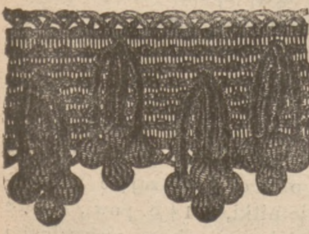
N. 1. Guzik oszyty materyałem i obrobiony szydełkiem.



N. 11. Guzik obrobiony szydełkiem.



N. 8. Przybranie na stanik. Pasmanterya z grelotkami.



N. 12. Torsada sznelowa.

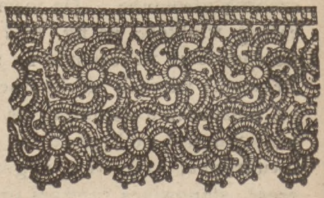


N. 13. Torsada w zęby. Deseń patrz fig. 126.

N. 28. Kapturek formą chusteczki.

Model kroju na dodatku z formami fig. 63.

Kapturek zrobiony był z rodzaju pluszu jedwabnego z długim włosem, koloru kości słoniowej. Brzegi oszyte były wązkim paskiem puchu łabędziego, któren nad czołem rozszerza się do 10 cent.



N. 4. Koronka szydełkowa jako pasmanterya do sukien. Patrz ryc. 23.

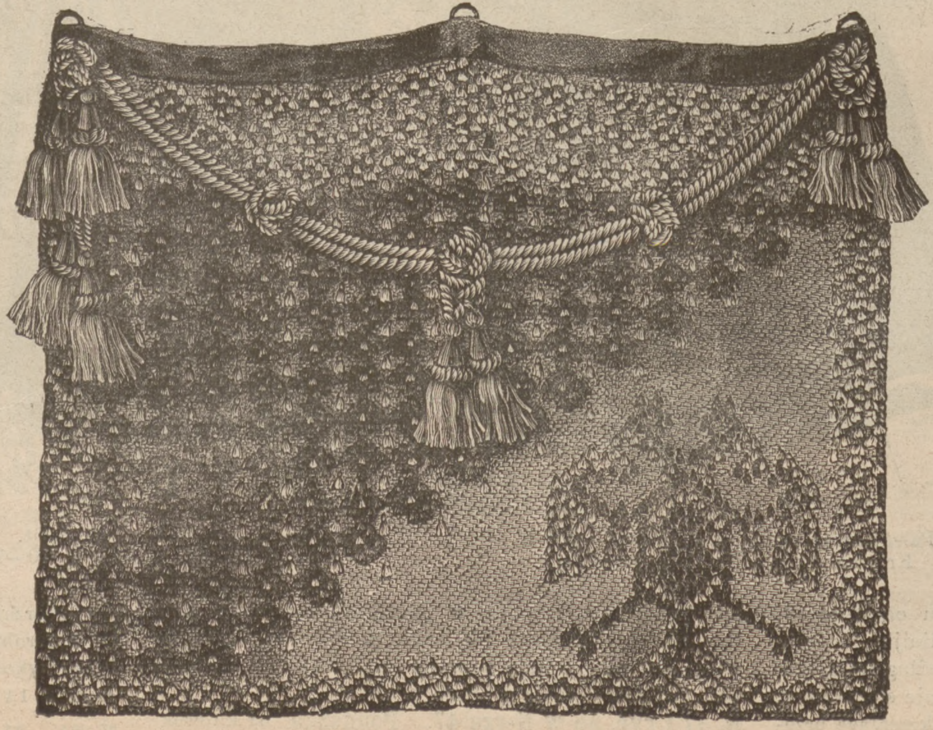
N. 29—30. Suknia z draperyą fartuszkową.

Krój i widok pleców na dodatku z formami N. XXIV fig. 118—120.

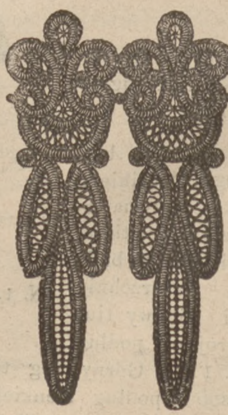
Piękny model sukni odrobiony był z czarnej materyi faille i z aksamitu. Przedni i boczne bryty spódnicy, ryciny 29, do której model kroju dajemy na figurze 118, pokryte były aksamitem lekko przyfałdowanem, któren na bocznym brycie z lewej strony, złożony był w kontrafałdę 18 centymetrów szeroką ozdobioną pasmanteryą z długiemi wisiadłami. Każden z dwóch brytów tylnych spuszczonych na spódnicy, trzeba założyć z początku w dwie fałdy plisowane, dalej w kontrafałdę 15 c. szeroką, nakoniec znów w trzy fałdy plisowane; te ostatnie zaszywa się z lewej strony do 60 cent. długości, a dalej puszcza się luźno do dołu. Draperyę przednią układa się z bryta 100 cent. długiego a 112 szerokiego, w górze sfałdowanego i w pasek wszytego; jeden brzeg boczny jest trochę zaokrąglony i do 50 cent. długości przyfałdowany i także w pasek wszyty. Zapięcie bawetowego stanika z przodu, przykrywa żabot fałdowany w górze i u dołu, na któren trzeba dwóch kawałków materyi, 42 cent. długich a 47 cent. szerokich. Na żabot dodaje się na staniku ubranie z aksamitu, z przodu naśladujące kaftaniczek z tyłu bretelki, do którego model kroju dopasowany do formy sta-



N. 9. Rozeta z grelotkami.



N. 16. Przykrycie do framugi okna. Patrz ryc. 11 w N-rze 47 i fig. 69.



N. 14. Torsada szeroka. Deseń patrz fig. 125a.



N. 15. Długa grelotka szmuklerska.



N. 18. Róża jako zasłonka na lampę. Patrz ryc. 19 i fig. 114.



N. 17. Poduszka na kuferek. Haft z aplikacyą patrz fig. 124.



N. 21. Szlak robotą w ramach do patarafki ryc. 21.

nika, dajemy na fig. 119. Tam także wskazany jest fason patek baskinowych, aksamitnych, przyszytych do brzegu stanika. Na prawej, na wierzch zachodzącej części garnirunku, naszyta jest piękna pasmanterya z wisiadłami. Dwie szarfy aksamitne, 100 cent. długie a 25 cent. szerokie, w górnym końcu trochę przymarszczone, przyszywa się z tyłu pod końcami bretelek.

N. 32. Koszyczek do robót, z łyczkowego kapelusza. Koszyczek zrobiony był z łyczkowego kapelusza z niską główką, z rondem w około 15 cent. szerokiem, które z trzech stron było w górę odwinięte i do główki przyczepione. Wewnątrz daje się pod rondo lekko podwatowaną podszewkę z atłasu ciemno bordo, a brzeg oszywa się sznurem jedwabnym takiegoż koloru. W główkę wszywa się woreczek z kawałka atłasu 20 cent. szerokiego a 46 cent. długiego, przy którym w odstępie 4 c. od górnego brzegu, naszyte są małe mosiężne kółka, do nawleczenia sznurów do ściągania. Ozdobę koszyczka stanowi szlaczek haftowany kolorowemi jedwabiami i kokardy z $5^1/_2$ cent. szerokiej wstążki w atłasie.

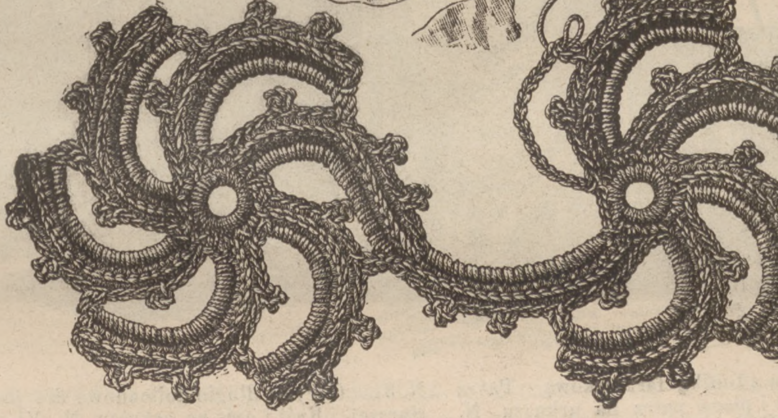
N. 35—36. Kapotka z prostem rondem. Aksamit szkarłatny ułożony w wysoko stojące fałdy, pokrywa główkę i ułożony jest w bufiastą riuszę na rondku podniesionem w górę. Nad bufą dana jest girlanda z zielonawo mieniących piórek, dyademowo rozszerzona nad czołem i dopełniona kitką z czaplich piór. Wstążka 12 cent. szeroka, mieniona zielono z czerwonem, sfałdowana i przypięta kokardą pokrywa tylny brzeg kapelusza i służy na szarfy wiązane pod brodą.



N. 20. Patarafka. Wyszycie i robota w ramach. Patrz ryc. 21—22.



N. 19. Karbowanie listka róży na lampę ryc. 18.



N. 23. Gwiazdy szydełkowe do koronki ryc. 4.

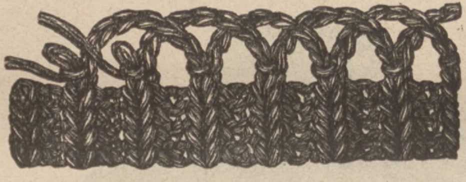
Opis do N-ru 47.

N. 1. Kapelusz okrągły. Modny fason kapelusza, (który przedstawia także r. 2 w N-rze 46) ma główkę 11 cent. wysoką z popielatego filcu a rondko z przodu 8, z boków 4, z tyłu $6^1/_2$ cent. szerokie dopasowane ze sztywnej petynety pokryte jest brązowym aksamitem; a z brzegu oszyte skosem filcowym objętym wązką repsową wstążeczką. Przybranie ułożone z tyłu składa się z popielatej repsowej wstążki 6 cent. szerokiej i z krótkich strusich piórek; brązowy aksamitny skos; $6^1/_2$ cent. szeroki opasuje gładko główkę.

N. 2. Kapelusz aksamitny. Rondo z przodu wygięte w kontrafałdę pokryte jest gładko czarnym aksamitem, główka zaś jest z wierzchu sfałdowana; z boków gładka i opasana koronką 14 cent. szeroką zmarszczoną z przodu. Kokarda z wstążki faille 7 cent. szerokiej koloru chartreuse i fantazyjne piórko dopełnia przybrania; pod rondkiem w zagłębieniu kondrafałdy dana mniejsza kokarda. Na ryc. 46 widzimy tenże kapelusz z przodu.



N. 24. Pelerynka szydełkowa. Patrz ryc. 25.



N. 25. Brzeżek w pentelki do pelerynki r. 24.

N. 5—6. Stanik złożony z wielu części. Krój na arkuszu N. I, f. 1-12. Rycina 5 i 6 przedstawiają przód i plecy stanika odpowiedniego dla osób dobrej tuszy; model był z granatowego dyagonalu, z kamizelką, kołnierzykiem i mankietami z materyi piaskowej w rzucik z kolorowych kwiatów. Przody przed zeszyciem podłożone są dla lepszego leżenia sztywnym muślinem, niedochodzącym na 5 cent. do wcięcia stanu; pod boczki i plecy daje się miększe podłożenie, np. ze starej materyi. Materyał zwierzchni pierwszych części przodów jest wzdłuż cienkiej linii wywinięty w ranwersy a podszewkę zostającą pokrywa się materyą na kamizelkę. Ranwersy pokryte materyałem, naszyte są do połowy szerokości materyą niebieską, zachodzącą na rogi kołnierza wykładanego. Na frakowej baskinie pleców przyszyta od M do dwukropka klapka oddzielnie przykrojona



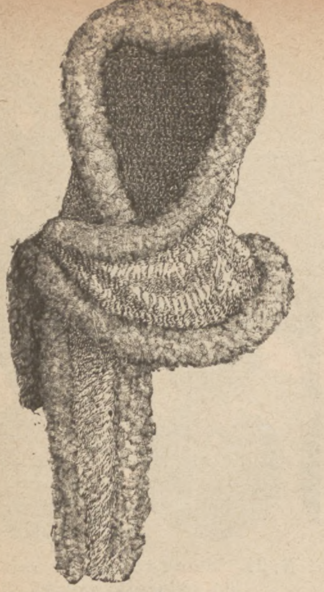
N. 22. Wyszycie do patarafki ryc. 20.



N. 26. Suknia z vêtement przecinanem. Patrz ryc. 2. Krój na arkuszu Nr. XII, fig. 70 — 72a.



N. 27. Suknia z wyszyciem ze sznura. Deseń krój i opis na arkuszu Nr. IX, fig. 64—61



N. 28. Kapturek formą chusteczki. Krój na arkuszu N. XI, fig. 63.

podług fig. 8. W kieszonkach przystębnowane są od spodu klapeczki; guziki lawowe.

N. 7—8. Postument z wachlarzy chińskich do pism.

Dwa wachlarze chińskie różnej wielkości oszyte z brzegów grubym drutem, u dołu skręconym razem i oprawionym w czarną drewnianą rękojeść. Zwierzchni mniejszy wachlarz ozdobiony haftem, którego część przedstawia ryc. 8 w naturalnej wielkości; deseń złożony z gałązek kwiatów i ptaszków rysuje się oddzielnie na papierze i podług ryc. 8 gdzieniegdzie obwodzi, w innych miejscach wyszywa filozelą kolorową, dzieloną po dwie nitki. Ponsowa taśma obejmuje brzegi, okręcona jest u dołu na drucie i związana w sutą kokardę.

N. 13—17. Kapelusze dla dzieci. Krój do ryc. 17 patrz na fig. 123.

Kapelusiki ryc. 15—16 nie wymagają opisu; ryc. 13—14 wskazują fasonik z filcu naszytego sznelą, który stanowi nowość



N. 30. Suknia z tuniką fartuszkową. Patrz ryc. 29. Krój i plecy patrz na arkuszu N. XXIV, fig. 118—119.

N. 31. Okrycie długie dolmanowe dla osoby starszej. Krój i opis na arkuszu N. VI, fig. 41—45.



N. 29. Spódnica do ryciny 30. Krój na arkuszu N. XXIV, figura 118.

Na ryc. 18 i 48 widzimy boa z czarnych skunksów, 240 cent. długie, zakończone u dołu pomponami futrzanemi; mufka jest także skunksowana a berecik do garnituru ma obłożenie z czarnego futerka z krótkim włosem, (patrz ryc. 49). W środku kokardy przytwierdzony łepek zajęczy naśladowany z futra, jak na ryc. 20.

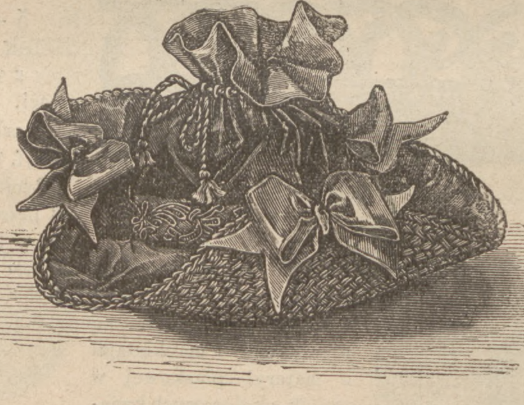
N. 19 i 37. Paletocik z szerokiemi rękawami. Krój i deseń na arkuszu N. XV, fig. 81—86.

Uszyty z pluszu przerabianego w paski, na lekko podwatowanej kolorowej atłasowej podszewce, zakończony jest obłożeniem z piór 9 cent. szerokiem frendzlą szmuklerską i ozdobną pasmanteryą ze sznureczka jedwabnego różnej grubości, podług deseniu fig. 86. Fig. 81 daje podszewkę pod kamizelkę fałdowaną z szarej repsowej materyi, zapiętą środkiem na kryte haftki. Na każdą połowę



N 33. Płaszczyk dla dziewczynki lat 7—9. Opis i krój na arkuszu N. II, fig. 13—17.

N. 34. Ubranie dla chłopczyka lat 2—4. Krój i opis na arkuszu N. XVII fig. 94—101.



N. 32. Koszyczek do robót.

tegoroczną. Na ryc. 17 przedstawiliśmy kapotkę dla małego dziecka przykrojoną z ciemno ponsowego pluszu podług fig. 123, podłożonego sztywnym muślinem i białą materyą. Brzegi denka fałdują się podług znaków; do przodu dane są pukielki pluszowe podszyte jasną materyą, po 4 cent. szerokie, 8—13 c. długie. Na przyszyciu dana pliska 3 cent. szeroka obejmująca u dołu brzeg tylny; pod puklami podszyta suta riusza z jasnej materyi; kokardy i końce do wiązania z wstążki atłasowej koloru pluszu.

N. 18, 20 i 48—49. Berecik, boa i mufka.

potrzeba kawałka materyi w górze 40 u dołu 52 c. szerokiego, na środku przodów 90 c. długiego do boków skróconego do 73 c., nie licząc w to podłożenia na obrąb 17 c. szeroki. Zaplisowanie kamizelki widoczne na r. 19.

N. 23 i 46. Krótkie okrycie jesienne. Krój na arkuszu N. IV, f. 28-33.



N. 35—36. Kapotka z prostem rondkiem.

Rycina 23 i 46 przedstawia przód i plecy krótkiego dolmanika z pluszu brązowego w deseń piaskowy, z obłożeniem z gładkiego pluszu, na lekko watowanej jedwabnej podszewce. Przykrajawszy dolman podług figury 28—33, trzeba zeszyć przody z boczkami podług odpowiednich znaków i dodać części pelerynowe, rozszerzone u dołu małemi klinikami, złączone z plecami szwem od t do v, a z przodami na ramionach. Ranwersy pokryte pluszem i wywinięte krają się w jednym ciągu z peleryną a w górze łączą z przodami przez wszycie w kołnierz stojący od y do z. *(D. c. n.)*